Nr. 171. — **Rocznik XXIV.** **Niedziela, 28 lipca 1895.**

Kuryer Poznański
wycho.edzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr 16.

Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna.
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (Zob. Zeitungs-Preisliste für 1895 Nr. 62 Seite 355) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmio łamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen od wiersza. — Przekład na język polsk bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz) Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 27 lipca.

Z bieżącéj chwili.

Ponieważ parlament francuzki obecnie nie funkcyonuje, przeto prasa paryzka, pozbawiona sposobności do wytaczania sensacyjnych spraw z zakresu wewnętrznéj polityki rzeczypospolitéj, do czego dostarczają jéj zazwyczaj tematu obrady parlamentu i rozmaite jawne i zakulisowe sceny parlamentarne, zwraca obecnie uwagę swoją w inną stronę. Tak n. p. dziennik „Eclair“ donosi, że otrzymał rzekomo z Petersburga telegraficzną wiadomość o własnoręcznym liście cesarza Wilhelma II, wystosowanym do cara. W liście tym miał wyrazić cesarz niemiecki zadowolenie z powodu przywrócenia pokoju w Azyi przy pomocy Rosyi i Francyi, i oświadcza, że byłby szczęśliwy, gdyby mógł dać carowi i jego przyjaciołom dowody swéj przyjaźni, gdyż nie zapomni nigdy, że zawdzięcza Rosyi pewne polepszenie stosunków z Francyą. Ten sam dziennik ogłasza także rozmowę z hr. Greppim, byłym ambasadorem włoskim w Petersburgu, odwołanym przez Crispiego. Dyplomata ten utrzymuje, że polityka rosyjska zwróciła się obecnie prawie wyłącznie w stronę Azyi W Azyi Rosya chce osiągnąć morze. Europejska zaś część państwa rosyjskiego ma jéj służyć głównie za osłonę przeciwko Niemcom. Francya w polityce rosyjskiéj ma właśnie odegrać tę rolę, że w razie potrzeby zrobi dywersyą przeciwko Niemcom. Właściwym jednak przeciwnikiem Rosyi, podobnie jak i Francyi jest Anglia, z którą Rosya konkuruje na wszechświatowéj arenie. W istnienie przymierza francuzko-rosyjskiego Greppi nie wierzy. Giers nieraz odzywał się do niego, że interesa Francyi i Rosyi są identyczne, tak, iż pisany traktat przymierza jest wprost zbyteczny. Natomiast prawdopodobnem jest, że Rosya i Francya zawarły konwencyą wojskową. Konwencya taka byłaby potrzebną. Co do zewnętrznych objawów sympatyi francuzko-rosyjskiéj ks. Łobanow życzy sobie, żeby były mniéj teatralne. Wogóle Rosya powściąga Francuzów i wzywa ich do umiarkowania i spokoju. A jeżeliby Niemcy i Anglia wystąpiły dosyć wrogo przeciwko interesom francuzko-rosyjskim, to sytuacya mogłaby się nagle stać bardzo poważną.

Izba włoska przyjęła wczoraj w trzeciem czytani wszystkie projekta finansowe rządu Jutro odbędzie się nad temi projektami tajne rozstrzygające głosowanie. Wczoraj przybył do Rzymu jenerał Baratieri, przyjmowany z zapałem przez publiczność, przez ministra spraw wewnętrznych i kilku deputowanych. Po południu zjawił się Baratieri w Izbie, gdzie witano go hucznemi oklaskami Marszałek uściskał go i wyraził mu wdzięczność Izby za skuteczną działalność w Afryce. Jenerał złożył następnie przysięgę jako deputowany wśród ogólnego entuzyazmu.

Plener pożegnał się z chebską Izbą handlową w dłuższéj mowie, przyjętéj oklaskami. Plener roztrząsał powstanie i upadek koalicyi i sprawę założenia gimnazyum słoweńskiego w Cylei, do któréj stronnictwo niemiecko liberalne nie przywiązywało zrazu téj wagi, jaką ta sprawa otrzymała z biegiem czasu. Wskutek tego powstała nowa sytuacya. Ponieważ mówca nie mógł sprawy cylejskiéj pomyślnie załatwić, wydało mu się wskazanem nie brać udziału w dalszym rozwoju obecnego położenia. Okoliczność, że mówca przyjmuje urząd nadany mu przez cesarza, odpowiada bardziéj jego przeszłości, aniżeli zupełne cofnięcie się do życia prywatnego. Mowca czyni ten krok nie bez głębokiego wzruszenia, nie zrzeka się jednak nadziei, że niemiecko-liberalne stronnictwo zachowa w przyszłości swoje poważne stanowisko w państwie. Izba handlowa uchwaliła adres do Plenera, zawierający krótki rys jego dwudziestotrzyletniéj znakomitéj i obfitej w skutki działalności parlamentarnéj. Przyjaciele łączą się z nieprzyjaciółmi dla uczczenia nieskalanego charakteru Plenera. Wyborcy spodziewają się że działalność polityczna Plenera jeszcze nie jest skończona — i że jego wypróbowane siły niebawem zwrócą się znowu ku publicznemu życiu.

* *Z powodu odezwy,* jaką wystósował nasz Najprzewielebniejszy X. Arcypasterz przed jubileuszem Jego Eminencyi Kardynała Ledóchowskiego do duchowieństwa i wiernych obydwóch Swoich archidyecezyi, przesłał X. Kardynał Jego Arcybiskupiéj Mości pismo, którego treść podajemy, jak następuje:

Rzym, 9 lipca 1895.

Celsissime Domine!
Najprzewielebniejszy Arcypasterzu!

Przeczytałem co dopiero List Pasterski, którym Wasza Arcybiskupia Mość odezwać się raczył do Swego Duchowieństwa i Wiernych z okazyi mego jubileuszu kapłańskiego. Jakie uczucia cisną się w téj chwili do mego rozrzewnionego serca, wypowiedzieć nie zdołam, lecz łatwo je odgadnie Ten, który tak gorącemi słowy potrafił uczcić pamięć Swego poprzednika na Gnieźnieńskiéj i Poznańskiéj Stolicy.

Nikt wprawdzie lepiéj odemnie rozumieć nie może, jak mało zasłużyłem na tak wzniosłe o mnie wspomnienie, ale Wasza Arcybiskupia Mość kreśląc w wielkich zarysach przebieg długiego kapłańskiego żywota, którym mnie Bóg w Swem nieskończonem miłosierdziu obdarzył, z tą się nań zapatrywał miłością, która szlachetne Jego serce odznacza.

Żywą przejęty wdzięcznością za tak wielką okazaną mi względność, składam Waszéj Arcybiskupiéj Mości me pokorne dzięki; dziękuję za polecenie mnie modlitwie Swych Dyecezyan; dziękuję za dane im zapewnienie, że węzeł przywiązania, jaki mnie łączy z Nimi, rozerwanym ani nadwerężonym nie został przez me ustąpienie z Stolicy, na któréj dziś tak chlubnie zasiada dostojna Jego Osoba.

Racz Najprzewielebniejszy Arcypasterzu przyjąć łaskawie to moje szczere podziękowanie i wyraz zarazem głębokiego uszanowania, z jakiem mam zaszczyt pozostawać Waszéj Arcybiskupiéj Mości

uniżony i przywiązany brat i sługa
Mieczysław Kardynał Ledóchowski.

Listy wyborcze do wyborów komunalnych wyłożone są w Poznaniu w nowym ratuszu na II piętrze w biurze podatkowem w godzinach biurowych, oraz w miastach na prowincyi ***tylko do wtorku 30 b. m.***

Jeszcze o jubileuszu
J. E. X. Kardynała Ledóchowskiego.

Referując swego czasu o podniosłych uroczystościach, których świadkiem było Wieczne Miasto z okazyi złotego jubileuszu kapłaństwa byłego Prymasa naszego, zapisaliśmy osobno piękne odezwanie się organu watykańskiego *„L'Osservatore Romano“*. Dziś wracamy raz jeszcze do tego artykułu i ulegając życzeniu Czytelników podajemy wzniosły panegiryk ów w całéj rozciągłości:

„Jego Eminencya X. Kardynał Ledóchowski obchodził swój jubileusz kapłański wśród ogólnéj rzec można radości.

Wszystko co odnosi się do tego czcigodnego Purpurata, słusznie przybiera znaczenie i znamię wypadku dnia, ponieważ imię jego ściśle związane jest z wypadkami najpamiętniejszemi i najosobliwszemi bieżącego 19 stulecia.

X. Kardynał Ledóchowski brał wybitny udział w walce i tryumfie, które ściągnęły na siebie uwagę całego świata i które wielce przyczyniły się do tego, że wobec najsilniejszych nieprzyjaciół i najdzikszych prześladowań okazały znowu niewyczerpaną żywotność i niespożytą potęgę Kościoła, Papieztwa i Katolicyzmu.

Historya walki kulturnéj w Niemczech zapisała już w swych kartach złotemi zgłoskami świetne imię Arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Poznańskiego, który nieugiętym Wiary św. okazał się wyznawcą i nieustraszonym szermierzem za najświętsze prawa Episkopatu katolickiego i wiernych prawdziwego Kościoła Jezusa Chrystusa.

W kaźni ostrowskiéj, dokąd prowadzono go przez rzesze ludu klęczącego na kolanach, zadał bismarckowskiéj walce kulturnéj cios najdotkliwszy. i tam, wśród ciemnicy więzienia włożył nań Papież Pius IX Purpurę świętą, albowiem przez mężny opór swój i cierpliwe znoszenie cierpień wszedł w pierwsze szeregi wysokiéj hierarchii kościelnéj i dzielnych obrońców Kościoła katolickiego.

X. Kardynał Ledóchowski zapomniał już wszystko, albowiem przebaczył wszystkim: my atoli nie możemy i nie powinniśmy zapomnieć o Nim, ponieważ w czasach tych walki i pasowania się przednim obowiązkiem naszym odświeżyć ducha i pokrzepić serce przypomnieniem wielkich przykładów waleczności i chwały, które pozostawili nam najwięksi zapaśnicy (atleti) imienia chrześciańskiego i idei katolickiéj.

Mamy obowiązek przypatrzenia się, jak walczyć i opierać się należy, ażebyśmy nauczyli się, jak się zwycięża i jak się tryumfuje nad nieprzyjaciołmi Kościoła i prześladowcami Papiestwa; pierwsi bowiem nie zostali jeszcze zwalczeni ze wszystkiem, a drudzy jeszcze nie zupełnie upadli na siłach.

X. Kardynał Ledóchowski wystawiony był na najgwałtowniejsze może prześladowanie naszego wieku, gdyż w rzadkich tylko wypadkach stały takie środki ludzkie, politycznéj i społecznéj natury, do zupełnéj dyspozycyi, jak temu, który w onéj chwili mienić się mógł absolutnym panem Europy. Można było wtedy twierdzić śmiało, i twierdzono też istotnie, że jeżeli Kościół wyjdzie zwycięzko z takiéj próby, każdy będzie mógł i będzie zmuszony uznać i wyznać, iż zaprawdę jest niezwyciężony i niezmożony. Nie zważano jednak na to, że tryumf był już zapewniony, już nawet wywalczony, gdy sławni Biskupi, wielcy wyznawcy wiary i łagodni pasterze stanęli nieustraszeni na placu, podjęli walkę bez bojaźni i poświęcili własną wolność za wolność dusz i sumienia.

Gdy walczy się z Kościołem i dla Kościoła, znaczy to toż samo, że się już zwyciężyło i zatryumfowało.

Nie będziemy przeciwstawiali szlachetnych i skromnych zwycięzców z zwyciężonymi rozbrojonymi i rozproszonymi. Tylko, by pomyśleć o pierwszych, podnieść się musimy w duchu na stopnie najwyższe hierarchii kościelnéj i drabiny społecznéj, ponieważ widzimy dziś więźnia ostrowskiego umieszczonego dzięki mądrości Papieża panującego, na czele najpierwszéj i największéj instytucyi Kościoła katolickiego i Pontyfikatu rzymskiego, gdy tymczasem głównego jego prześladowcę znajdziemy odrzuconego w oddalonéj pustelni.

Wiemy bardzo dobrze, że X. Kardynał Ledóchowski ani w swojem obecnem, wysokiem stanowisku nie ma upodobania, ani też zadowolenia nie uczuwa z powodu upokorzenia nieprzyjaciół i prześladowców swoich. My atoli cieszyć się możemy szczerze, ponieważ na jego przykładzie pokazać możemy sobie i innym, czego dokonać może i jaką ma wartość cichy, uprawniony opór naprzeciw brutalnéj przemocy i siły.

Podwójnie więc weselmy się z czcigodnym Purpuratem, który w takiéj obecnie świetności i z towarzyszeniem życzeń serdecznych, ofiaruje po upływie pół wieku z świętą prostotą młodego Lewity Hostyą pokoju i pojednania: najprzód za tych, którzy pozwolili mu cierpieć ku większéj chwale Kościoła, a następnie za tych, którzy łączą się z nim w podzięce składanéj Najwyższemu, że Kościołowi swemu tak świetnie zatryumfować pozwolił.“

. . . . . .

W dniu św. Bonawentury otrzymał, gdy X. Kardynał Jubilat odprawiał ofiarę Mszy św. sakrę biskupią nowowyświęcony arcybiskup ateński i delegat apostolski w Grecyi, msgr. De Angelis. *„L' Osservatore Romano“* zestawia dwie te wzniosłe uroczystości wyrażając przekonanie, że widoczna w tem ręka Opatrzności, albowiem „X. kardynał Ledóchowski stoczyć musiał twardą walkę przeciwko ostatniéj prawdopodobnie zaczepce herezyi luterańskiéj, — msgr. De Angelis zaś przypadnie w udziale zwalczenie ostatnich resztek herezyi Focyusza“. „Obydwaj byli odnośnie będą w bezpośredniéj styczności z dwiema wielkiemi schyzmami .., które zespolone są we wszystkich logicznych następstwach swoich i we wszystkich skutkach praktycznych, a których bezsilność w utwierdzeniu Kościoła przeciwnego Kościołowi św. objawia się coraz wyraźniéj.“

Składając hołd Kardynałowi tryumfatorowi wyraża organ papiezki szczere życzenia nowowyświęconemu X. Arcybiskupowi w téj myśli, ażeby trudy i prace jego apostolskie ukoronowane zostały takim samym sukcesem.

Wybory do parlamentu

w okręgu międzyrzecko babimojskim i w Waldeck-Pyrmont nie przestają zajmować długich łamów w prasie niemieckiéj. Tłomaczy się to nasamprzód czasem ogórkowym w polityce, a potem ważnością wyborów w dwóch tych okręgach. O własnéj sile — jak to słusznie zaznacza kolońska „Volksztg.“ — nie zwyciężyli ani wolnokonserwatywni w Międzyrzeczu, ani antysemici w Waldeck. To atoli nie przeszkadza im występować w roli zwycięzców, jak gdyby czuli w sobie siłę do podbicia całych Niemiec.

Pan Dziembowski zawdzięcza swój mandat antysemitom, którzy przedtem nie mogli dość nawymyślać wolnokonserwatywnym, potem jednak dopomogli do ratowania niemczyzny w mężu o arcyniemieckiem nazwisku. Jak się zdaje, to i wolnomyślni dorzucili niemczyznie swój grosz wdowi. Pan Dziembowski został wybrany, nie dla tego, że większość wyborców pochwala jego wystąpienie polityczne, lecz ponieważ część ich lęka się niedorzecznego zarzutu „zdrady sprawy niemieckiéj“, lub jest zaślepiona nienawiścią narodową. W podobnym duchu pisze „Frankf. Ztg.“: „Tak, jak się układają stósunki w Poznańskiem, jest tam kwestya narodowości decydującą; jakkolwiek zapamiętale mogą się zwalczać stronnictwa nawzajem, to ilekroć chodzi o wystąpienie przeciw Polakom, natychmiast zapomina się o dawnéj i nowéj waśni, jaką miały między sobą. Duch partyjny traci swą moc, jakkolwiek ona mogła być wielką i kapituluje przed ideą narodową. Wybory tracą przeto swój polityczny charakter, już się nikt o to nie pyta, jakie zasady reprezentuje kandydat niemiecki, jest w każdym razie Niemcem i niemczyzna ma w nim przedstawiciela. To podpatrzono u Polaków, którzy kubek w kubek tak samo robią, którzy żywioł narodowy stawiają ponad polityczny i przez to pokonują wszystkie inne przeciwieństwa. Najsilniéj uwydatnia się to w czasach, w których walka narodowości jest kwestyą codzienną, a w takich czasach żyjemy obecnie. Przywódzcy niech się strzegą formułować hasło wyborcze wedle politycznych względów lub osobistych uczuć, nie tylko przepadliby z tem hasłem wyborczem i stracili swoją powagę, ale nadto skompromitowaliby stronnictwo swoje na przyszłość. *Nolentes volentes* muszą oni płynąć z prądem narodowym; im okazują się przytem gorliwszymi, tem bardziéj pomnażają szanse własnego stronnictwa. To uczynili antysemici w Międzyrzeczu; gdyby atoli chcieli się tem chwalić, wywołaliby szyderstwo. Musieli tak uczynić, nie mogli postąpić inaczéj; nad tłumami bowiem zatrzymała myśl narodowa moc swoją, a przed tą mocą musi uchylać czoła wszystko, co się zowie stronnictwem. Wybór p. Dziembowskiego w Międzyrzeczu nie jest powodzeniem konserwatystów, lecz jedynie zwycięstwem Niemców nad Polakami.“

Katolicy niemieccy — zapewnia „K. Volkszeitung“ — tę tylko chyba zdradzili niemczyznę, która z przyczyn ekonomicznych jest wrogą ludności polskiéj i przy słowie Polak najprzód ma na myśli katolika. Niemczyzna zwyciężyła! tak tryumfują. „Podniecacze waśni narodowościowéj zwyciężyli! woła organ katolików nadreńskich. Gdyby rząd miał przez tego rodzaju zwycięztwa skusić się *do dalszych przepisów przeciwko Polakom*, a to przecież jest dążnością „Niemców“, natenczas *prawdziwa niemieckość* odniosłaby *więcéj szkody*, niż korzyści z tego.“

Wybory w okręgu wyborczym Waldeck-Pyrmont równie żywo zajmują prasę niemiecką z tego powodu, iż tam, dzięki socyalnym demokratom, pokonał narodowego liberała Böttchera antysemita Müller. Wybory tego okręgu dowodzą znowu, że narodowy liberalizm szybko dąży ku upadkowi. Wolnokonserwatywna „Post“ lituje się nad biednymi nacyonał-liberałami, ale równocześnie zamieszcza wykaz okręgów, w których to stronnictwo poniosło klęskę. To pewna, że frakcya, która w piekącéj kwestyi obecnych czasów, w kwestyi socyalnéj, nie ma zasady, nie może liczyć na długie istnienie. Zresztą narodowi liberałowie stracili już całe znaczenie i zaciekłość ich kulturkemferska nie robi już żadnego wrażenia.

Stanowisko wyższych nauczycieli
w Prusach.

Katolickie pisma niemieckie wykazują ponownie, że niebawem nastąpi brak katolickich wyższych nauczycieli w Prusach. Znany kalendarz szkólny Kunzego, wydany teraz na 1895/96 rok, wyświeca położenie rzeczy. Ztamtąd dowiadujemy się, że w katolickiéj prowincyi nadreńskiéj znajduje się w stadyum przygotowawczem tylko 19 katolików, 43 zaś protestantów. Na Szlązku liczą 9 katolickich i 23 protestanckich kandydatów; w Prusach Zachodnich na 35 nauczycieli pomocniczych znajduje się 8 katolików, a na 18 kandydatów odnośnie członków seminaryum 2 katolików. W Hesyi-Nasawii na 38 kandydatów znaleźć można zaledwie 4 katolików, w Prusach Wschodnich są sami tylko protestanci. Jest przeto nieuniknioną rzeczą, że katolicyzm w dziedzinie wyższego szkólnictwa straci niebawem bardzo znaczną liczbę reprezentantów. Rada, aby wielu katolickich abituryentów poświęcało się szkólnemu zawodowi, ponieważ widoki poprawiły się teraz, nie zażegna grożącego niebezpieczeństwa.

A czy te widoki poprawiły się istotnie? Nad tém zastaniawiają się niemieckie pisma katolickie i zaznaczają, że właśnie młodzi nauczyciele uważają całe polepszenie, o jakiem się mówi od lat kilku, jako pogorszenie stósunków materyalnych. Wzburzenie wielkie przeciw ministrowi oświaty panuje w sferach nauczycielskich z powodu jego przemówień przy etacie kultu. Nauczycielom przyznawano równouprawnienie z sędziami, pan Bosse atoli nic nie chce o tém wiedzieć i zdaje się nawet, jakoby w sferach decydujących starano się o zdegradowanie stanu wyższych nauczycieli do rzędu subalternów. Dla tego nic dziwnego, że abituryenci nie chcą poświęcać się tak niewdzięcznéj karyerze. Przy każdem gimnazyum mieli dosyć sposobności przekonać się, jak długo czekać muszą na stanowisko znakomici i wysoko uzdolnieni nauczyciele. Między nauczycielami pomocniczymi na Szlązku naprzykład czeka jeden z nich przy rocznej pensyi 1500 marek od lat 12 na definitywne ustanowienie.

Przy wielkich żądaniach regulaminu egzaminowego potrzebuje nauczyciel gimnazyalny pięciu lat na studya. Do tego dochodzi jeszcze rok w seminaryum i rok próby, ogółem więc potrzebuje filolog 7 lat czasu na studya.

Prawnik przy wielkiéj pilności może w tym samym czasie już rozpocząć zajęcia swego zawodu. Przy dość równych warunkach przedwstępnych przedstawia się karyera prawnika znacznie pomyślniéj, aniżeli zawód filologa. Panowie z palestry dzierżą wszystkie miejsca decydujące w administracyi szkólnéj, we wszystkich ministerstwach mają oni głos. Różnica we wynagradzaniu uwydatnia się natychmiast, skoro asesor i kandydat wyższego szkólnictwa otrzymują remunerowane zajęcie. Asesor dostaje 200 marek a nauczyciel pomocniczy tylko 125 marek miesięcznie; 200 marek jest przeciętną miesięcznéj pensyi sędziowskiéj. Wedle téj saméj miary, powinienby nauczyciel pomocniczy pobierać 175 marek jako przeciętną pensyi miesięcznéj wyższych nauczycieli.

W stanie prawniczym mogą się zdarzyć stosunki, że asesor bezpośrednio po drugim egzaminie otrzymuje posadę z 2400 m. pensyi (bez dodatku na mieszkanie). Przy zawodzie nauczycielskim nikogo nie robią zaraz wyższym nauczycielem. Ze względów finansowych stała się kategorya nauczycieli pomocniczych stałem urządzeniem. Każdy filolog musi najprzód lata całe spędzić na stacyi głodowéj nauczyciela pomocniczego, dopiero z 35 rokiem najczęściéj otrzymuje on wreszcie posadę wyższego nauczyciela z 2100 m. rocznéj pensyi i zwolna tylko awansuje w wyższych dochodach. Jeżeli bieda i troski nie złamią sił jego i nie skrócą życia, to może on po 27 latach służby uzyskać maksymalny dochód 5400 m. Prawnik tymczasem przebywa daleko prędzéj rozmaite stopnie od 2400 do 6000 m.

„Tak potężne państwo kulturne, pisze jeden z katolickich dzienników niemieckich, które na swym sztandarze wypisało politykę socyalną, musi stanowczo lepiéj wyposażyć swoich urzędników, którzy poświęcili tyle czasu i pieniędzy na swoje wykształcenie. Nie przystoi to takiemu państwu, aby pracowało tylko przy pomocy 373 etatowych i 289 komisarycznych sił pomocniczych.“

Powstanie w Macedonii.

Powstanie macedońskie nie jest, jak się obecnie wykazuje, sporadycznym objawem niezadowolenia

żywiołów wątpliwéj wartości, ale ruchem opartym na szerszych podstawach i dawno przygotowanym. „Pester Lloyd“ donosi z Saloniki, że policya przedsięwzięła rewizyą u prof. Stojanowa, który równocześnie jest sekretarzem biskupa bułgarskiego Sinesiusza, daléj u profesorów Bojadsiewa i Busewa, u dyrektora gimnazyalnego Paskowa, oraz u znanych agitatorów bułgarskich w Kumanewie, Istipa i Cocsianiego. Podczas rewizyi tych znalazła policya wiele listów i broszur treści podburzającéj, a skompromitowanych aresztowała. Biskup Sinesiusz poszedł do gubernatora i chciał gwarantować za Stojanowa i Paskowa, atoli gubernator, przedłożył mu plikę papierów, zawierających kwity na sumy, które Stojanow, jako kierownik bułgarskiéj propagandy, na rozkaz biskupa Sinesiusza wypłacał bułgarskim nauczycielom, duchownym i innym osobistościom na cele agitacyjne. Kwity przedstawiają sumę *1 200 000 fr.* Biskup starał się popobno wytłomaczyć, atoli Haffus basza był nie ubłagany i zarzucał mu, że on właście jest duchowym przywódzcą ruchu.

Dla zrozumienia przebiegu rzeczy w Macedonii zaznaczyć wypada, że przed utworzeniem niezawisłéj Bułgaryi, cała ludność bułgarska, pod panowaniem Turcyi zostająca, stanowiła jedną całość moralną, któréj spojnią była organizacya Kościoła. Gdy Bułgarya oderwała się od państwa otomańskiego, stała się oczywiście punktem ciężkości, do którego ciążyli ziomkowie, pozostali pod berłem tureckiem. Odtąd istniały zawsze w Bułgaryi literackie i polityczne stowarzyszenia macedońskie oraz macedońskie pisma. W szkołach bułgarskich cywilnych i wojskowych był zawsze znaczny zastęp uczniów z pogranicznych prowincyi tureckich Wzrastający dobrobyt Bułgaryi ściągał licznych przybyszów z pogranicznych macedońskich wilajetów. Liczbę ich oceniają dziś na 65,000, nie licząc tych co się naturalizowali, oraz tych, którzy corocznie przekraczają granicę bułgarską, szukając zajęcia i zarobku. Tym sposobem między emigrantami z Macedonii a osiadłymi w Macedonii Bułgarami wyrobiła się pewna wspólność idei, tak, że wszystko, co się w Macedonii dzieje, znajduje echo na ziemi bułgarskiéj. Dlatego wystąpienie przeciw emigrantom macedońskim i ich stowarzyszeniom mogłoby rząd bułgarski postawić w drażliwem położeniu względem własnych jego poddanych, nie mówiąc już o tem, że wystąpienie takie byłoby przeciwnem konstytucyi i prawom krajowym i dałoby powód do tajemnych związków macedońskich. Poprzestano więc na pilnem czuwaniu nad temi żywiołami, w interesie utrzymania spokoju i porządku. Rząd bułgarski zaprzecza, żeby jakiekolwiek zbrojne bandy przekraczały ściśle strzeżoną granicę. Ponieważ i ze strony tureckiéj wzdłuż granicy poważne siły są rozstawione, więc gdyby nawet jakimś indywiduom lub całym oddziałom udało się omylić czujność Bułgarów, to musiałyby wpaść w ręce Turków. Zresztą pochwyceni w Uskubie i w innych miejscowościach ochotnicy, byli wszyscy zaopatrzeni w formalne paszporty tureckie. Fakt zresztą, że dotąd żadne starcie ochotników ze strażą pograniczną bułgarską nie nastąpiło, świadczy, że jeżeli są jakie bandy w Macedonii, to potworzyły się na miejscu, albo w jakimś mniej strzeżonem punkcie granicę przekroczyły. Bądź co bądź, rząd bułgarski stara się przekonać Europę, że niczego nie zaniedbał, co do jego obowiązków międzynarodowych należało, aby powstrzymać ruch w Macedonii. Trudność leży w tém, że w skutek poruszenia kwestyi armeńskiéj wszczął się ruch wśród wszystkich żywiołów chrześciańskich pod panowaniem tureckiem, którym trudno zaprzeczyć prawa do tych samych ulg, jakie mają uzyskać Armeńczycy.

Korespondencye.

Z okolicy Poznania.

Rozjechali się Galicyanie, skończyły się dwa dni zabaw i wesołości, któréj za huczny niekiedy nastrój nie wszystkim się podobał. „Kuryer Poznański“ wypowiedział swe zdanie o mowie posła p. J. Głębockiego na wieczornicy „Sokołów“, co „Goniec Wielkopolski“ poczytuje za ubliżenie godności poselskiéj.

Pozwólcie téż mnie bezstronnemu zabrać głos w sprawie nie tak błahéj, jak się zdaje. Inna rzecz jak poseł zabiera głos, inna jak odezwie się obywatel prywatny.

Szanowny p. J. Głębocki, mówił na wieczornicy, nie w charakterze posła, tylko jako zwyczajny śmiertelnik, niejedno przeto mogłoby mu być wybaczone. To téż z wszelką restrykcyą zabieram się do wypowiedzenia słów kilku o jego przez „G. Wielkopolskiego“ i „Kuryera Pozn.“ przytoczonéj mowie.

W odpowiedzi na mowę włościanina Bojki, która nie przekraczała pola oświaty, wyprowadził pan J. Głębocki *Korsaka*, postać swego czasu wspaniałą, która jednak z oświatą ludu nie miała nic wspólnego, o tyle chyba, jako należąca do stronnictwa konstytucyi 3 maja. Więcéj byliby tu na miejscu, Staszyc, Kościuszko z swem „oświata ludu dokona cudu“, Marcinkowski i inni. Ale Korsak był w téj chwili więcéj od nich efektowny dla swéj odwagi cywilnéj, któréj dał dowód na sejmie czteroletnim, kiedy przemówił wprost do króla: „Najjaśniejszy Panie, stwórz *skarb i wojsko*, bo bez nich nie utrzymasz się na tronie, a my zginiemy“. Słowa wypowiedziane przed stu laty, jak byliśmy wolnym narodem, były na czasie i miały swe znaczenie, lecz dzisiaj, kiedy pozbawiono nas bytu politycznego i czujemy na karkach jarzmo niewoli, są tylko smutnem echem, którego frazesowicze nie czują i nie rozumieją.

Jako czynniki niezbędne naszéj przyszłéj chwały podał Szan. mówca podług „Gońca W.“ dobrobyt i hart żołnierskiego ducha. Przepraszam iż poważam się zaprzeczyć, że dobrobyt nie jest *czynnikiem* tylko *skutkiem*, a czynnikami są *praca* i *oszczędność*, które tworzą kapitały, a przez nie sprowadzają dobrobyt. Nie bawmy się przeto w czcze mrzonki o „przyszłéj chwale“ a weźmy się raczéj na seryo do pracy, patrzmy poważnie w przyszłość a reszta sama się znajdzie. Myślę że zamiast *„żołnierskiego hartu“* lepiéj było i stósowniéj postawić, *wytrawny rozsądek.*

„Jeżeli tych wrót włościanom nie otworzymy, — kończy Szan. mówca podług „Gońca“ — wówczas zginiemy!“ Co tu na to powiedzieć? smutno i coraz smutniéj, na płacz się zbiera, kiedy się patrzy, jak ludzie na wysokie stanowisko przez ziomków wyniesieni, nie widzą i nie wiedzą, co się około nich w społeczeństwie dzieje. Jakie „wrota“ mamy włościanom otwierać? oświaty, czy równouprawnienia? Wszakże te wrota są na oścież otwarte od lat wielu, i żaden włościanin nie skarży się na to, tylko złe niespokojne duchy w celu podburzania i zakłócania pokoju, w czasie którego nie mogą się odznaczyć, chcieliby swą opieką włościan otaczać — post festum. Zastrzegam się, że tych słów do pana Głębockiego nie wymierzyłem. Rzeczową odpowiedzią na „otwarcie wrót“ p. Głębockiego, są słowa p. dra Trzcińskiego pod Kruświcką wieżą. „Szerokie masy ludu naszego, uobywatelone i rozbudzone do samowiedzy narodowéj, stawają dzisiaj obok starszéj braci do wspólnéj pracy około zadań społeczeństwa naszego“

Kończąc, życzymy włościanom, ażeby we wszystkich dzielnicach staréj Rzeczypospolity, takiéj doznawali życzliwości od starszéj swéj braci jak w Wielkopolsce.

Rzym, 25 lipca.

(D.) Dzielę się z szanowną redakcyą jeszcze kilku szczegółami z uroczystości jubileuszowych ukochanego naszego kardynała Ledóchowskiego, o których nie przypuszczaliśmy nawet, że do takich dojdą rozmiarów, tem bardziéj, że o jubileuszu tym dopiero późno się dowiedziano.

Ojciec św. na audyencyi w piątek d. 12 b. m. sam złożył swe Najdostojniejsze życzenia a mówiąc właśnie o liście pasterskim, który Wasz Najprzewielebniejszy Arcypasterz Floryan wydał do duchowieństwa i wiernych obydwóch swoich archidyecezyi, dodał: „jeżeli ci wszyscy tak żywy udział biorą w Twoim jubileuszu, to tymbardziéj Ja w tem uczestniczę i to z całego serca.“

W niedzielę zaś 14 lipca przysłał Swego przybocznego kapelana, by Eminencyi życzenia te serdeczne powtórzyś i błogosławieństwo poszczególne Mu przesłać. Wszyscy kardynałowie w Rzymie rezydujący życzenia Mu złożyli. Cesarz austryacki polecił osobiście ambasadorowi swemu hrabiemu Rewertera złożyć życzenia i doręczyć insignia orderu św. Szczepana, cesarz niemiecki powinszował Eminencyi za pośrednictwem ministra swego pana Bülow, toż samo i król belgijski. Nadto nadeszły telegramy i listy od kilku książąt z domów panujących.

Wielu członków ciała dyplomatycznego przy Stolicy świętéj uwierzytelnionego, osobiście życzenia swe wyraziło, Jenerałowie zakonów, prokuratorowie misyi zagranicznych, przełożeni kolegiów od Propagandy zależących, wszystko to do Propagandy spieszyło, aby ukochanemu Prefektowi okazać swą miłość i uszanowanie. A cóż powiedzieć o treści setek listów i telegramów z téj okazyi nadesłanych, z których się prawdziwie okazuje, jak to misyonarze swego prefekta kochają i jaką czcią go otaczają!

W niedzielę 14 lipca odprawił X. Kardynał mszą św. w kościele Propagandy, przy któréj asystował także X. kanonik Meszczyński i tym sposobem niejako reprezentował duchowieństwo waszych archidyecezyi, wśród którego niedawno tę nową zajął godność.

Podziwiają tu także bardzo prześliczne oprawy adresów od Waszego duchowieństwa i obywatelstwa, oraz od Rusinów z dyecezyi lwowskiéj nadesłanego.

Dzięki Panu Bogu, że wzruszenie i natężenie z powodu przyjmowania tylu osób szkodliwie na stan zdrowia X. Kardynała nie oddziałało; X. Kardynał bowiem czuje się tak rześkim, jak nigdy i to mimo afrykańskich iście upałów, które teraz tu panują.

Za dni kilka, gdyż dnia 28 b. m. uda się X. Kardynał ztąd na wypoczynek w okolicę Salzburga na kilka tygodni.

Niemcy.

* ***Berlin***, 26 lipca. Pastorski „Reichsbote“ zamieszcza cały szereg artykułów, w których uderza na dogmat nieomylności. Widocznie organ pana Stöckera zapomniał o właściwéj rocznicy 18 lipca, kiedy dopiero teraz porusza tę sprawę i jak się zdaje, nie mogąc w pospiechu trafić na ton odpowiedni, zapożycza się u innych organów antykatolickich. Czuje on sam, że lepiejby zrobił, gdyby zamiótł najprzód przed swemi protestanckiemi drzwiami, ale pokusa zbyt wielka, więc przechodzi ostróżnie mimo protestanckich śmieci i hajże na „ronanizm“. Zaznaczywszy to jedynie dla informacyi czytelników, nie zaszczycimy tych niedorzeczności dalszą wzmianką, wspomnimy chyba to, że „Reichsb.“ zapowiada w następnym artykule „znakomitą odpowiedź“ na encyklikę Ojca świętego do książąt i ludów na podstawie broszury jakiegoś związku protestanckiego w Monasterze. Pan Stöcker prawdopodobnie zatai przed swymi czytelnikami istotnie znakomitą odprawę, jaką temu piśmidłu dał swego czasu westfalski „Merkur“.

— Berlińskie „Polit. Nachr. donoszą, iż rząd nie zaniechał zamiaru przedłożenia parlamentowi ustawy o wychodźtwie, do któréj projekt jest już wypracowany od lat kilku.

— Nowela do ordynacyi procesów karnych, która zajmowała ostatni parlament, nie ma już podobno ukazać się na porządku obrad przyszłéj sesyi. „Kölnische Ztg“ donosi, że nowy minister sprawiedliwości nie jest wcale zachwycony treścią noweli i przyjął ją tylko *à contre coeur*, jako spadek po swym poprzedniku. Jak się zdaje, nie uważa minister chwilowo rewizyi ustawy za potrzebną.

— Własnoręczny list cessrza do cara, odnosił się podobno do odwiedzin cara w Niemczech, które mają nastąpić w jesieni.

— Westfalski związek chłopski chciał wystawić ś. p. bar. Schorlemerowi z Alstu pomnik w Monasterze tymczasem radni tego miasta odrzucili odnośne podanie.

— Pan oberżysta Mellage zblamował się w Berlinie. Wykład jego w towarzystwie dla etycznéj kultury rozczarował obecnych do tego stopnia, że przewodniczący towarzystwa widział się zmuszonym oświadczyć panu Mellage ubolewanie nad tem, że nie usłyszano od niego tego, co obiecywał. Pan Mellage jednakże nie zraził się, gdyż podobno następnym występem utraktuje Hamburg.

— Rocznik dla rozrywki chrześciańskiéj, który wydaje zakład dyakonis w Kaiserswerth, zawiera mnóstwo wycieczek przeciw Kościołowi katolickiemu i papieztwu. „Germ.“ przytacza z tamtąd zdanie: „Ze także do Rzymu, gdzie na tronie zasiada Papież, wysłaliśmy dwie nowe dyakonise, to z pewnością pochwali każdy ewangelicki chrześcianin“ — i dodaje od siebie: „Nie sądzimy, aby ten wielki wypadek wstrząsnął tronem papiezkim, ale zdaje nam się, że dyakonise w Kaiserswerth lepiejby zrobiły, gdyby takie głupstwa wyrzuciły z swego rocznika“.

Chiny.

* Katolicyzm w Chinach. Wikaryat apostolski Kiang-Nanu znajduje się w bardzo kwitnącym stanie. Personel misyjny jest bardzo liczny. Większa połowa zakonnic składa się z rodowitych Chinek. Do najważniejszych zakładów misyjnych należy zakład naukowy w Zi-Ka-Wei, zawierający szkołę dla scholastyków, seminaryum dla uczących się teologii i filozofii, kolegium chińskie ze 120 uczniami, obserwatoryum meteorologiczne, muzeum i drukarnią, z któréj między innemi wychodzi dwa razy tygodniowo czasopismo chińskie „I-Wen-Lu“ (Rzeczy, o których należy wiedzieć) i miesięcznik chiński p. t „Posłaniec“. Pierwsze z tych pism ma 1135 prenumeratorów, drugie zaś 2900. W miejscowości F-Se-We istnieje ochronka dla 100 chłopców, drukarnia, pracownie dla rzeźbiarzy i malarzy. W Zeng-Mugen znajduje się ochronka, licząca 274 dziewcząt, szkoła lekarska, przytułek dla starych chrześcianek, 5 warsztatów i apteka dla ubogich. W Tong-Ka-Du znajduje się seminaryum z 12 klerykami, szpital dla ubogich, gdzie w r. z. pielęgnowano 208 chorych pogan i 11 chrześcian, przytułek dla 21 starych lub niedołężnych chrześcianek oraz Towarzystwo św. Wincentego à Paulo, liczące 21 członków. W Jang-King-Pangu znajdujemy instytut św. Józefa z 187 wychowańcami, szkołę pod Opatrznością z 111 sierotami, aptekę dla ubogich i szkołę miejską dla Chińczyków, do któréj uczęszcza 140 uczniów pogan i 22 chrześcian. W Hong-Keu kwitnie kolegium św. Franciszka Ksawerego dla 230 europejskich, chińskich i eurazyjskich młodzieńców, szpital europejski i szpital chiński. Ten ostatni szpital posiada specyalny oddział dla nałogowych palaczy opium. Nadto Hong-Keu posiada Towarzystwo św. Wincentego a Paulo, liczące 39 członków, katolickie kasyno z 72 członkami, szkołę dla dziewcząt pod wezwaniem św. Rodziny, w któréj się kształci 149 małych Europejek, 59 Chinek i 6 Japonek, wreszcie aptekę dla ubogich, gdzie 1056 osobom udzielono porady lekarskiéj i ochrzcono 323 umierających dzieci. Na wzgórzu Co-Zo, w pobliżu Song-Kangu, znajduje się kaplica z cudownym obrazem Najświętszéj Panny Nieustającéj Pomocy, będąca celem pielgrzymek pobożnych Drugie miejsce cudowne znajduje się w Choei-Tongu, trzecie zaś w Kai-Menie na brzegu Jantsekiangu. Ilość gmin chrześciańskich dochodzi do 740, cyfra zaś chrześcian wynosi 106,273 osób.

Telegramy.

Petersburg, 26 lipca. Ministerstwo oświaty ludowéj zamierza, podług doniesień dzienników, zaprowadzić niebawem obowiązkowe chodzenie do szkoły w guberniach charkowskiéj, połtawskiéj, kurskiéj i woronezkiéj.

Petersburg, 26 lipca. Na dzisiejszem posiedzeniu komitetu syberyjskiéj kolei ofiarował car 9000 rubli na wagon, w którym będzie urządzona cerkiew.

Madryt, 26 lipca. Marszałek Martinez Campos wyjechał z Manzanillo do Santiago de Cuba; ztamtąd uda się on do Hawany.

Rio de Janeiro, 26 lipca. Tłumy ludu protestują przeciw zajęciu wyspy Trinidad przez Anglików. W Sao Paulo tłum usiłował napaść na angielski konsulat.

Koburg, 26 lipca. Książę Ferdynand bułgarski przybył tu dzisiaj rano, a matka jego Klementyna już w nocy. Przyjazd ten miał nastąpić z powodu rocznicy śmierci księcia Augusta sasko koburskiego.

Białogród, 26 lipca. Skupczyna zostanie zwołaną prawdopodobnie w początku sierpnia st st.

Londyn, 26 lipca. Dotychczas wybrano 402 unionistów, 161 liberałów, 11 parnelistów, 64 antiparnelistów, 2 kandydatów stronnictwa robotniczego. Unioniści zdobyli 106, liberałowie 20 krzeseł.

Londyn, 26 lipca. Został tu dzisiaj otwarty międzynarodowy kongres geograficzny.

Rzym, 27 lipca. „Osservatore Romano“ ogłasza list Ojca św. do jenerała francuzkiego zakonu Assumption, donoszący, że klasztory rzeczonego zakonu w Stambule i Hadikoe zostaną powiększone, aby można więcéj przyjmować młodzieży łacińskiego i greckiego obrządku celem nauczania greckiego języka, historyi i zwyczajów greckiego obrządku.

Madryt, 27 lipca. Hiszpańskie wojsko na Kubie stoczyło w wczoraj walkę z powstańcami w pobliżu St. Barbary. Powstańcy liczą 19 poległych i 30 rannych Hiszpanie mają trzech zabitych; rany odnieśli jeden komendant, jeden kapitan i 7 żołnierzy.

35)

Rudy Starosta.

Powieść z czasów Konfederacyi Barskiéj.

Według starego rękopisu opracował

KRUK.

CZĘSC DRUGA.

(Ciąg dalszy. — Zobacz nr. 170.)

Potem rozbiegli się po obozie, który nagle postać zmienił. Zewsząd dolatują okrzyki radości i wiwaty. Czyżto ci sami ludzie omdlali. rażeni udarem słonecznym, pragnący i wyczekujący śmierci, teraz w pląsach, w przysiudach, oszalali z wielkiej nieuhamowanéj wesołości! Nie ma chorych, nie ma zrozpaczonych — nie obraz śmierci, lecz życia wrzącego przedstawiał się oczom!

Dowódzcom raźniéj zrobiło się jeszcze na sercu na ten widok. Żołnierze zoczywszy komendę, zaczęli czapki w górę wyrzucać, krzycząc z zapałem: „Niech żyje wódz! Niech żyje komenda! Niech żyje konfederacya!“

Wzruszony do głębi serca Ginwiłł dziękował wojsku za te oznaki przychylności, przydając słów kilka zachęty.

— Wytrwaliśmy — mówił — mężnie do końca, choć w ucisku srogim i strasznej niedoli Pan Bóg w nagrodę pomoc nam zsyła! Niechaj imię Jego będzie błogosławione. Od was spodziewam się, że obowiązki z podwójną gorliwością pełnić teraz będziecie i wymagam, aby rygor, subordynacya wróciły do obozu, bo tylko na ten sposób wesprzeć będziem mogli braci uwolnić nas pragnących i przyczynić się do zwycięstwa!

Następnie wartom i posterunkom nakazał czujność zdwojoną, reszta miała zażywać wczasu, lecz pozostawać zawsze w pogotowiu do wymarszu.

Kilku niecierpliwych ze żołnierzy wdrapało się na wysokie drzewa, chcąc zobaczyć nadciągających wojaków odsieczy; napróżno jednak, nic nie było można spostrzedz.

Dolina kręta, wijąc się niby wąż, widok już w blizkości zasłaniała. Przytem zasępione, chmurami zasłane niebo, w mrok przedwczesny pogrążyło góry i doliny, darząc za to ziemię pożądanym deszczem i krzepiąc spragnioną powierzchnię ziemską i ludzi.

Wieczór zapadł pierwéj tu w dolinie, aniżeli gdzieindziéj, a wojownicy pokrzepieni na ciele i na duchu, nie mogąc się doczekać dalszego znaku, zwiastującego zbliżanie się odsieczy legli na nędznych legowiskach, lub na gołéj ziemi, nierozebrani jednak, z bronią w ręku i pierwszy raz od dawnego czasu z nadzieją i weselem w sercu.

Razem z brzaskiem dnia wystrzałami dochodzącemi uszy niby grzmot oddalony, zbudzeni ludzie w obozie uśpieni, powstali szybko na nogi nie czekając hasła i bez słowa komendy prawie, sami się sformułowali, gotowi wyruszyć, przejść przez okopy, z przed których tu i owdzie dla zrobienia przejścia z rozkazu starszych w mgnieniu oka szeregowcy uprzątnęli zawady i zarównali fosę.

Na wzgórzu opodal po mozolnem śledzeniu odkryto gromadkę nieliczną, kręcących się niby mrówki ludzi i domyślano się z huku i dymu, że tam stały armaty. To odkrycie radość zwiększyło. Skoro bowiem armaty przywiedziono na odsiecz, zdawało się wszystkiem, że zwycięztwo zapewnione, że Moskal na głowę pobity, w puch rozwiany zostanie. Żołnierze w szale radosnym wyrywali się naprzód, chcąc na oślep rzucić się na nieprzyjaciela, a dowódzcy z mozołem utrzymali oddział na miejscu z rozkazu wodza, który nie sądził, że nadeszła już chwila stósowna do wycieczki.

Obóz w koło obstawiony był tylko gęstemi posterunkami i wartami, kolumny wszystkie, i piechotę starosty ściągnęła była komenda naczelna na front, ku Owruczowi, a to celem wzmocnienia swego stanowiska. Domyślano się bowiem we wojsku nieprzyjacielskiem, że uciśnionemu obozowi konfederaci przyjdą na pomoc i dochodziły też wieści o tworzeniu się i zbieraniu zbrojnych oddziałów. To ciągłe wyczekiwanie napadu odwodowego żołnierza i wskutek tego ściągnienie wojska całego na jeden punkt ułatwiło głównie obronę oblężonym, którzy silnie obwarowawszy stronę zagrożoną, z łatwością odpierali napady. Stanowisko nieprzyjaciela stawało się z dnia na dzień trudniejsze. Głód dał się mianowicie uczuć także i w jego obozie Starosta, wyczerpawszy swoje zasoby żywności, plądrował okolicę. Ściągano zapasy z coraz większym mozołem, bo dwory, dworki i zagrody ukrywały starannie swe mienie przed okiem łupieżców, trzody wypędzano w lasy i puszcze. Wskutek niedostatku pułkownik moskiewski poróżnił się ze starostą. Rozgniewany dowódzca moskiewski chciał odstąpić od oblężenia, ściągnąć swój oddział i dążyć na południe, stósownie do tego, jakie miał rozkazy. Starosta natomiast starał się na wszelki sposób Moskala zatrzymać, obiecując, że lada chwila obóz wygłodzony poddać się musi; wystawiał zresztą niebezpieczeństwo, na jakie dowódzca moskiewski oddział swój narazi, przeprawiając się przez gęste oddziały zbierających się wszędzie konfederatów.

Przeklinając swą nieszczęśliwą gwiazdę i starostę, swego złego ducha, pułkownik przemyśliwał tylko nad tem, jakby z honorem wycofać się z niebezpiecznego stanowiska i bez klęski przeprawić się do swoich. Ztąd też napady na obóz wykonywano słabo, bez energii i stanowczości. Nie postanowiwszy nic pewnego, pułkownik doczekał się wreszcie przybycia odsieczy obozowi polskiemu.

Salwy posłyszane, zwiastujące pomoc, jak oblężonym dodały otuchy, tak oblegającym odjęły całkiem odwagę. Pułkownik nawet upadł na duchu, tem więcéj, gdy zauważył przerażenie, malujące się na twarzach swych żołnierzy. Szeregowcy i dowódzcy potracili głowy, starosta tylko sam okazał zimną krew i przytomność umysłu; rozpaczliwa jakaś energia wstąpiła u niego. On to porozstawiał straże, obsadził okopy swoimi ludźmi, utrzymał karność w obozie, krzepił ducha pojąć zarazem gorzałką żołnierzy, noc całą pod bronią zostających.

Nad ranem dnia pogodnego po wczorajszym deszczyku, wojsko świeżo nadeszłe rozpoczęło atak. Najprzód odezwały się moździerze ustawione na pobliskim wzgórku; pod osłoną tego ognia strzelcy rozsypani mieli podejść pod okopy. Usiłowania ich nie odnosiły atoli wcale skutku; kule działowe chybiając celu, nie przynosiły bowiem pomocy żołnierzowi wystawionemu na pociski nieprzyjacielskie. Kilka ataków ze znacznemi stratami odpartych już zostało. Dopiero gdy pan Sebastyan Czeczott wymiarkowawszy kierunek, wycelował swe moździerze należycie i kilkudziesięciu zuchów z piechoty, wybranych ze sotni pana Okszy z pękami chrustu na piersiach pod zasłoną kul działowych i karabinowych dotarli aż do fosy i zdołali zarzucić część tejże na prawem skrzydle, postać rzeczy zmieniła się od razu. Z głośnym okrzykiem druga sotnia piechoty rzuciła się na pomoc żołnierzom pierwszym, którzy wdzierali się już na okopy za fosą. Podczas gdy tu walka się rozpoczęła, inna sotnia okolona strzelcami celnymi, rażącymi nieprzyjaciela, zarównywała fosę daléj, uprzątała w lot zawady tak, że oddział jazdy znalazł miejsce do przeprawy.

Tłoczy się chorągiew za chorągwią, wypiera nieprzyjaciela, wyciągnęła się linia — natenczas bój zawrzał srogi. Jeździec polski świeży, mąż nieustraszonéj odwagi, szermierz zawołany, niby wprawny pisarz piórem na papierze, szablą krwawe znaki wyciska na łbach wrogów. Lecz i oni, wrogowie, wiedząc, że to walka na śmierć i życie, bronią się zajadle, drogo okupują śmierć swoją. Ztąd pole bitwy przedstawia obraz rozpaczliwéj, morderczéj walki. Słychać trzask, łomot, huk przeraźliwy, świst kul, jęki bolesne i przekleństwa, wszystko objęte obłokiem kurzu i dymu. Obłok ten wznosi się i opada drży, i wije się na wszystkie strony, we wnętrzu jego wre kipi, kotłuje się...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wrocław, 27 lipca. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby karnéj oznajmił Schreiber, że morderca Elsy Gross został wykryty i że znajduje się w zakładzie obłąkanych.

Rzym, 27 lipca. Młoda małżonka ks. Aosty napiła się zimnego mleka i poważnie zachorowała.

Paryż, 27 lipca. W Crizon pewien czeladnik kowalski popadł nagle w obłęd i uciął głowę swéj matce kosą. We Frizon obłąkany kupiec Bernhard Pradt zabił ojca swego siekierą.

Saint Brieux 27 lipca. W pobliżu Saint Brieux wykoleił się pociąg z pielgrzymami. 12 osób straciło życie, a 25 odniosło rany.

Ischl, 26 lipca. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski udał się wczoraj o godz. 12 do cesarza, aby złożyć sprawozdanie. Audyencya trwała półtoréj godziny. Wieczorem obecny był hrabia Gołuchowski na obiedzie u cesarza. Dzisiaj udaje się hr. Gołuchowski do Aussee, aby odwiedzić niemieckiego kanclerza księcia Hohenlohe. Dzienniki wiedeńskie piszą, że w otoczeniu ministra panuje opinia, iż odwiedziny te, podobnie jak przyjęcie księcia Hohenlohego przez cesarza, są wyłącznie aktami kurtuazyi.

Z Wystawy.

Gdybym był śledziennikiem, to napisałbym, że „najserdeczniejsi“ nasi zapragnęli zadrwić sobie z naszego biednego Księztwa, obsyłając Wystawę naszą tuzinami — szaf ogniotrwałych; — mając jednak jakieś wyobrażenie o dowcipie ociężałych synów Germanii, pomyślałem przechodząc obok tych zbiorników mamony: ot, wiedzą, iżeśmy potrochę narodkiem blagierów; przejrzeli nas na wylot, boć też rokrocznie po swoich „badach“ obserwować nas mogą, jako lubimy fanfaronować bogactwem, odgrywać rolę Krezusów. Zdaje mi się atoli, że grubo się pomylili mniemając, że i u siebie, w swoich czterech ścianach nosimy maskę Nabobów: niemożliwe to choćby dla tego, że „wiedzą sąsiedzi jak kto siedzi“.

Inni jeszcze mówią, że brak popytu na szafy ogniotrwałe świadczący o wielkim zastoju w produkcyi kapitałów spędził do Poznania tylu fabrykantów. Być także może, iż uwzględniając bliskość Królestwa i stosunki Księztwa z Galicyą, liczyli oni na odbiorców polskich z tamtych dzielnic: jeżeli rzecz się ma tak istotnie, wtedy zdumiewać nam się trzeba nad naiwnością czy brutalnością wystawców, którzy równouprawnienia językowego wcale nie zachowali. Korzystnie wśród nich wyróżnia się jedynie p. *Meinecke*, który aczkolwiek aż z Wrocławia obesłał Wystawę, postarał się przecie o karty polskie (z błędną coprawda ortografią!).

Najobfitszą i najróżnorodniejszą jest atoli wystawa szaf ogniotrwałych firmy *Krzyżanowskiego* z Poznania, o któréj raz już wzmiankowaliśmy. Reszta wystawców i między niemi p. Meinecke nie wystawili nic, wyodrębniającego się czy to pomysłowością, czy rozmiarami zbyt wybitnie.

W pobliżu szaf żelaznych urządził czystą i milutką kuchenkę, na wzór koji Z. *Otmianowskiego*, p. *Brandt* z Poznania. W kuchni téj osobliwością jest aparat do przyrządzania pieczeni na rożnie i ciekawa maszyna do suszenia bielizny, które to przedmioty ma firma Otmianowskiego niezawodnie także na składzie. Prócz kuchenki zajął pan Brandt dużo miejsca dla urządzenia kąpielowego i ogrodowego.

Odsuwając się od zimnego żelaza przechodzimy do wschodniéj nawy z przeciwka, by milszem przypomnieniem ciepła pokrzepić się na dalszą wędrówkę. Nasz „współobywatel mojżeszowego wyznania“ pan *Cohn* z Gniezna, bierze co prawda tylko udział we wytwarzaniu sztucznego ciepła za pomocą mniéj lub więcéj pomysłowo skonstruowanych piecyków kaflanych i żelaznych. Prócz atoli przyrządów ciepłodajnych zatrudnia się pan Cohn wykładaniem flisami ścian w składach rzeźnickich oraz w stajniach, co niewątpliwie wchodzi także w zakres odnośnych przemysłowców naszych, jak np. firmy S. Michalskiego i Spółki: dobrze byłoby atoli, gdyby ci specyaliści Polacy, jeżeli już nie zdobyli się na urządzenie stajni i składu na wystawie naszéj, jak to p. Cohn uczynił, dali przynajmniéj znak życia na inseratowych stronnicach pism naszych — inaczéj świat o nich zapomni!

To samo odnosi się do naszych farbierni i pralni chemicznych. Nawet młoda instytucya podobna, „Posnania“, na któréj czele stoi znany chemik i dramaturg p. dr. Dyonizy Karchowski, zachowała się mimo ruchliwości swego kierownika apatycznie względem wystawy. Za to z obesłaniem wystawy pospieszyła pralnia chemiczna *Sieburga*. W czworobocznéj, ogromnéj szafie oszklonéj wystawiła wytworne tualety damskie wyprane w zakładzie. Jakkolwiek p. Sieburg postarał się o ułatwienie oceny prac swoich wystawiając sztuki materyi wypranéj tylko częściowo, to jednak w braku konkurencyjnéj firmy na Wystawie, osądzić trudno, czy i w jakim stopniu zadowolić może p. Sieburg odbiorców.

Trochę po amerykańsku poleca się p. t. publiczności fabryka bielizny p. *Loevyego* jako „pierwszorzędna i największa“. Widzę już przedłużone miny odnośnych przymysłowców naszych, z których jeden ustawił olbrzymią witrynę swoją na szczęście w pobliżu p. Loevyego: jakością i ilością dorównywa po części a po części przewyższa wystawkę p. Loewego, wystawa p. *Ignatowicza*. Nie wydajemy wyroku bez apelacyi, zwracamy jeno uwagę, że przecie ocena wystaw onych przy zastósowaniu metody porównawczéj znacznie ułatwiona. Tak polska jak starozakonna firma podejmuje się dostawy całych wypraw: ręczników, stołowizny, koszul, kołnierzyków, mankiet, krawat, szkarpet itd. Nie wiemy, jakiem powodzeniem cieszy się fabryka p. Loevego; że atoli p. Ignatowiczowi powodzić się musi chyba świetnie, dowodzi notatka o zakupnie całego kompleksu budynków i o projektowanem rozszerzeniu interesu, o czem donosić w miłem niedawno byliśmy położeniu.

Obok p. Loevego ustawił wielką szafę p. *Zimmt*. Obydwaj ci panowie wystawcy postarali się o karty polskie: niestety, z omyłkami ortograficznemi, co tem bardziéj zganić musimy, ponieważ panowie ci, mieszkając w Poznaniu i mając pod ręką cały wybór drukarni polskich, zupełnie niepotrzebnie dali zlecenia drukarniom niepolskim i skutek tego omijania drukarni polskich jest taki, że ogłoszenia ośmieszają odnośne firmy! — Wracając do p. Zimmta, objaśnić musimy jego wystawkę; widzimy tu przeważnie towary krótkie, białe i wełniane w wielkiéj obfitości i w smakowitem ugrupowaniu.

Od powiewnych i lekkich artykułów i odzieży przywodzącéj na pamięć skwarne dni lipca i miłą temperaturę wiosenną, przejść nam wypada do przyodziewku, który pod stopniem szerokości, pod którym żyjemy — niezaprzeczone posiada prawa obywatelstwa. Toć św. Anna przysposabia nas już chłodnemi wieczorami i porankami na porę mrozów i śniegu, przeminęła już trzecia część kalendarzowego lata — może więc nie jeden zamarzy raz po raz o ciepłem futerku. — Nie potrzebuje przywoływać on do pomocy fantazyi, bo oto stanęliśmy przed okazałą i ponętną wystawą p. *H. Schultza*, którego skład, jak zapewnia karta, jest „założone“ aż w r. 1840. — Z lubością wodziłem wzrok po tych mozaikowych kocach; barankowych, niedźwiedzich, skonsowych, sobolowych i t. p. okryciach i paletotach i burkach i czapkach, cóż kiedy „nie dla mnie te nieba“, boć zazdrośnicy wytykać lubią biednym literatom takie zachcianki i „panem w futrze“ obwołać mnie gotowi!... Kiedy już reminiscencye z ubiegłéj zimy cisną mi się pod pióro, to i wspomnieć się godzi o niebożczce-modzie zeszłorocznéj, co to tak dalece rozkochała się w futerkach, że szamerowała niemi borty spodniczek i trenów, i „łabędzie“ szyje i „marmurowe“ łona wałem obrzucała z sierści. Ażaliż i w zimie nadchodzącéj tyranizować będzie nasze „Junony“ i „rusałki“? — P. Schultz byłby oczywiście rad temu bardzo, ba, nie gniewałby się zapewne, gdyby i klapy i poły fraków i gorsy haftowane „garnirowano“ ot n. p. skórkami lisów błękitnych, z których każda sztuka w sztukę może ewentualnie opróżnić kieszeń o 60 bitych talarów.

Zaznaczywszy jeszcze, iż z cukierni niemieckich wzięły udział w wystawie firmy *Miehlego* i *Mewesa*, i saska fabryka drobnostek z masy perłowéj J. H. *Rauha*, która postarała się także o napisy polskie na udatnych statkach, igielnikach, podstawkach i t. p. drobiazgach, kończymy dzisiaj na tem, na czem pogadankę podjęliśmy: na wyrobach metalowych odnośnie styczność z nimi mających.

I tak, w hali machin, gdzie niestety z równouprawnieniem znacznie gorzéj niż w pałacu przemysłu z uznaniem witamy napis polski po nad poważną wystawą p. *Wachtla* z Wrocławia, zastępcy firm następujących: Johna Fowlera na pługi parowe, Kruppa na śrótownjki, sieczkarki i t. p. Ransomesa na lokomobile i elewatory, Giederslebena na drylowniki i Cormicka z Chicago na niefortunne żniwiarki i wiązarki. Nie możemy w bliższe wdawać się tu opisy, ponieważ w téj gałęzi przemysłu, którą uprawia p. Wachtel mamy już dzielnych i godnych poparcia reprezentantów, którzy wszystkie nasze potrzeby czy to w rólnictwie czy na innem polu zaspokoić mogą i jedynie zaspakajać powinni.

Tak samo zachować się nam wypada wobec fabryki machin rolniczych *Kraetziga* i synów z Jaworza, która ku zawstydzeniu firm poznańskich i bydgoskich, będących w rękach „kulturtraegerów“, którzy nie pominęli sposobności, ażeby zaznaczyć wstręt swój do języka ludności tubylczéj, któréj pracą i potem żyją, — okazała jako tako względy dla języka naszego: że to jéj zresztą na złe nie wyjdzie, o tem może być przekonaną — rodacy ze Ślązka, jeżeli już wogóle zaopatrują się w machiny w fabrykach tamtejszych, chętniéj niezawodnie poprą te firmy, na które w sprawozdaniach naszych wskazujemy, aniżeli inne.

Z uznaniem zapisujemy także wystawców niemieckich *Hoerholda* z Koburga — machiny do prania — i *Heinricha* z Poznania — podkowy — uwzględnili oni obydwaj język polski. Wreszcie zarejestrować musimy jeszcze wystawę fabryki przyrządów do oświetlania elektrycznego *Voigta* i *Haeffnera* z Boeckenhainu i istnienie okazów z szklarni budowlanéj i artystycznéj *L. Zipperta* z Gniezna.

Nie podobna mi zamknąć ostatniéj w lipcu pogawędki nie podniósłszy dziwnego zjawiska, które, dzięki Wystawie, podziwiać mieliśmy sposobność: oto zdaje się, jakoby trzy siostry nadobne *Euterpe*, *Polymnia* i *Klio* podjęły z placu Wystawy na ciche miasteczko nasze wyprawę zdobywczą! — Lwowianie, którzy roku zeszłego dąsali się na Wystawie Kościuszkowskiéj z powodu ograniczonéj liczby koncertów, zachwycaliby się z pewnością naszym komitetem wystawowym tak widocznie rozmiłowanym w produkcyach muzycznych i, nie troszcząc się o przycinki rozpieszczonych przez pp. Steibelta i Galla Krakowian, tłomaczących już po części muzykę na — „dławidudztwo“, — ufundowaliby naszym pp Komitetowcom okazały pomnik, do którego niniejszem bezpłatnie dostarczam modelu:

Na wielobocznéj spłaszczonéj piramidzie ustawiłbym komitet *in corpore*, na czterech kolumnach okalających pomnik a połączonych girlandą z liści laurowych, porozwieszałbym tuby, liry, bombardony i t. p. instrumenta muzyczne; zaś u podnóża piramidy w płaskorzeźbie uwieczniłbym scenę z wielkiego konkursu muzycznego orkiestr wojskowych, grupę serbsko rumuńskiéj orkiestry z tamburzycami, hanowerskich waltornistów, austryackich muzyków w bezpretensyonalnych litewkach, „damę białą“ z skrzypkami i z szarfą różową lub zieloną, czyli w kostyumie wiedeńskiéj kapeli damskiéj, wreszcie ognistego cymbalistę lub skrzypka Węgra — Bułgara w bielutkich szarawarach i szkarłatnéj kamizeli i ogorzałego syna dzikich gór pratolińskich w stósowanym kapeluszu z białoczerwonym pióropuszem, z samsofonem lub saksofonem pod pachą... Oto, pominąwszy orkiestry wojskowe koncertujące stale, szereg orkiestr obcych, które ruchliwy komitet zwabił na plac za bramą berlińską; podkreślić także muszę, jako przyczynek do charakterystyki rozmuzykowanego komitetu, że każdemu innemu wabikowi towarzyszą dźwięki mazurów, walców i tym podobne — tak było z okazyi karkołomnych produkcyi kołowców i nie mniéj karkołomnych popisów straży ogniowych, tak będzie zapewne i dziś, w sobotę, z okazyi występu aeronautki angielskiéj panny Smith, i dnia 31 b. m. i 4 sierpnia, w których to dniach produkować się będzie na placu Wystawy brat onéj panny Smith. — Czy i jakie niespodzianki i uczty muzyczne ma szan. komitet in petto na sierpień, czy mianowicie uraczy nas ostatecznie występami oryginalnych orkiestr polskich, na zainteresowanie się któremi publiczności niepolskiéj śmiało liczyć można, — zdradzać nie możemy!...

O handlu i fabrykacyi dewocyonaliów.

Wykład

p. St. Bendlewicza z Pleszewa

wygłoszony na 3cim Zjeździe Przemysłowców polskich w Poznaniu, na posiedzeniu wydziału dla spraw przemysłowo-handlowych w dniu 15 lipca na wielkiéj sali bazarowéj.

(Dokończenie.)

Cały interes dewocyjny detaliczny mają właśnie w rękach handlarze i domokrążcy, rekrutujący się przeważnie z klas najniższych, którzy mało mają wyrobionego poczucia narodowego, którym zresztą najobojętniéj, gdzie i u kogo kupują, byle dostać tanio, lecz jaki towar, o to wcale nie pytają. Zkąd pochodzą te bohomazy i obrazki, a nieraz i krzyże, że ze wstrętem na nie się spogląda, a po prostu obrażają nasze uczucia religijne i estetyczne do najwyższego stopnia. Cóż, kiedy i nasz wieśniak tylko za taniem kupnem goni, bo upodobał sobie, zwłaszcza przy obrazach, jaskrawe kolory. Proszę, co może być wart obraz wielkości 39—51 cm. za 15 fen.? Jak może być wykonany obrazek, wartujący jednę czwartą fenyga lub wielki krzyż z postumentem za 30 fen.? A jednak przedmioty w téj cenie jak najwięcéj i najchętniéj bywają kupowane. Zresztą lud nasz pod tym względem jest bardzo konserwatywny, przeciw czemu nieraz nawet i napomnienia i rady X. proboszcza nie pomogą. Dowiodę to z własnego doświadczenia. Nikomu nie jest obcy nasz stary szkaplerz karmelitański, który wszędzie na odpustach spotykamy. Szkaplerz ten sukienny bywa z wszystkiego szyty, tylko nie ze sukna nowego podług przepisu Kościoła. Chcąc się przysłużyć sprawie, kazałem drukować 16 tysięcy szkaplerzy karmelitańskich na sposób paryzki, do czego w tłomaczeniu poprawnem dopomogli mi X. kanonik Kubowicz, ówczesny proboszcz czerminski, X. lic. Taczanowski z Grodziska i X. prob. Michnikowski z Pleszewa. Miałem więc zupełną gwarancyą, że szkaplerz ten będzie miał popyt i wyprze dotychczas używane szkaplerze szyte ze starego sukna, a nieraz z użytych i wytartych mundurów wojskowych, na czem jednakowoż się zawiodłem i szkaplerz leży u mnie dotychczas na składzie, nie mając prawie popytu. To samo co z powyższem szkaplerzem, jest zarówno z innymi artykułami dewocyjnemi. Trzeba więc działać w tym kierunku, żeby w ludzie naszym budzić poczucie do piękna. Przecież obraz miedzioryt lub oleodruk za kilkadziesiąt fenygów pięknie wykonany, oddziaływa inaczéj na umysł modlącego się, jak bohomaz częstochowski z przed 50 laty, lub obraz roznoszony za tanie pieniądze po chatach wieśniaczych. Dość wielkim błędem jest też u naszych włościan i klas niższych, że wszelkie obrazy kupione na odpustach lub od domokrążców, każą oprawiać u żydów, jakby to po naszych miastach nie było polskich szklarzy lub stolarzy, którzy jeżeli nie lepiéj to również po téj saméj cenie co i żyd oprawić go mogą. Ale u nich zawsze w myśli i na języku „u żyda taniéj i lepiéj“, chociaż poprzednio o tem wcale nie starali się przekonać. Bez rumieńca wstydu na twarzy, zanosi obraz w dom żydowski i wprost ztąd do kościoła do poświęcenia.

Zdarza się często, że nie mogąc zapłacić oprawy, pozostawia obraz u żyda na zawsze, który znów sprzedaje daléj handlarzowi, albo używa do opakowania wysyłek pocztowych. Jest to lekceważenie własnych uczuć religijnych i zasługuje, ażeby to publicznie skarcić. Nasuwa nam się teraz pytanie, w jaki sposób wydobyć nasze przedmioty religijne z rąk żydowskich i przenieść na nasz grunt handlowo-przemysłowy? Dotąd jak się przekonać mogliśmy sprawa jest trudną, gdyż trzeba walczyć przeciwko zastarzałym przesądom i niedojrzałości politycznéj. Najlepszym sojusznikiem w imię sprawy narodowéj i religijnéj jest nasze duchowieństwo i tylko z pomocą tegoż możemy cel ten osięgnąć. Duchowieństwo nasze w tym razie ma największą władzę i znaczenie, gdyż dotrze wszędzie i do każdej chaty, któréj drzwi przed każdym innym są zamknięte. Skoro księża nasi wezmą nadzór nad sprzedawającemi się artykułami religijnemi; musi nastąpić poprawa, gdyż poczciwy wieśniak ma złote serce, lecz nie dla każdego otwarte. Przecież to tak łatwo da się przeprowadzić. Kilka słów i rad ze stanowiska kapłańskiego i narodowego, otworzy oczy nierozsądnym prędzéj, aniżeli drukowane słowa, którym nie zaraz uwierzy. Daléj, artykuły religijne sprzedawane publicznie, powinny być koniecznie kontrolowane przez władzę duchowną i wtedy zamknąć się na zawsze drogą nadużyciom, jakie ztąd powstają. Dość przypomnieć procesa sądowe za sprzedawane obrazy na reperacyą lub budowę kościoła w Broniszewicach i Stodołach. Jeżeli rzeczywiście zachodzi potrzeba na ten cel, to wiadomość ta powinna być podaną i dokładnie omówioną w „Tygodniku Kościelnym“ i innych pismach publicznych.

Również szanowne duchowieństwo niechby zwracało baczną uwagę na handlarzy i kolporterów krążących po wsiach, żądając od nich przedłożenia sprzedawanych towarów i dochodzenie źródła zkąd takowe pochodzą. Jeżeli handlarz wykaże się, że ma towar rzeczywiście dobry i z polskich składów pochodzący, możeby X. proboszcz lub rządca odnośnej parafii wystawił świadectwo, że wolno mu odwiedzać chaty wieśniacze w jego parafii, gdyż artykuły religijne jakie nosi i wozi ze sobą odpowiadają zasadom naszéj św. wiary. Baczną uwagę należałoby zwracać i na małe obrazki i książki do nabożeństwa, czy modlitwy na tychże są czysto w polskim języku i w myśl kościoła drukowane, a zalecać należy, żeby wszelkie modlitwy i obrazki z modlitwami były zaopatrzone w aprobatę władzy duchownéj, lub przynajmniej w nazwisko nakładcy, żeby w danym razie wiedzieć można, zkąd obrazek ten bierze swój początek. Tym sposobem szanowne duchowieństwo przyczyni się podwójnie sprawie ogólnéj, bo najprzód przemysłowi polskiemu i umoralnieniu swoich owieczek.

Rozwój więc przemysłu artykułów dewocyjnych i powstawanie nowych interesów, zależy bezpośrednio od naszego duchowieństwa i oni są też osią około któréj cała sprawa ta obracać się będzie. Sami zaś powinniśmy całemi siłami popierać znane nasze składy dewocyonaliów i fabrykacyą artykułów religijnych, a wtedy z pewnością mają one większy zbyt zapewniony, tem gorliwiéj starać się będą o zadowolenie swoich odbiorców. Wtedy ustanie haracz niewolniczo opłacany zagranicy, wpływający przeważnie w kieszenie żydowskie. Chcącemu nie trudno się przychodzi byle tylko na wytrwałości i silnéj woli nie zbywało. Handel nasz i fabrykacya rozwijać się będą z korzyścią i przejdą w ręce chrześciańskie, skoro ogólne poparcie pod względem moralnym i materyalnym nastąpi, bo popierając swoich, pracujemy tem samem dla naszéj sprawy narodowéj i przyszłości.

Pielgrzymki do Mekki.

O pielgrzymkach do Mekki mówiono wiele, ale zazwyczaj mówiono tajemniczo. Najfantastyczniejsze bajki krążyły o fanatykach, którzy narażali życie w drodze do świętego kamienia Kaaby. O samych zaś miejscach pielgrzymek mahometańskich pisali tylko pisarze arabscy: Azraki, Edrisi itp. Zaledwie kilku Europejczyków, jak Burchardt, Burton Sunck, Hurgronje i Leon Roch, zdołało się wcisnąć w szeregi pielgrzymów i spisało ze swoich wrażeń luźne notatki. Obecnie Antoni Proust, były francuzki minister oświaty, streszcza w „Revue des Deux Mondes“ ostatnie prace o pielgrzymkach do Mekki. W streszczeniu tém znajdziemy barwny obraz obyczajów pielgrzymów i mieszkańców Mekki.

Pierwszym etapem niebezpiecznych tych pielgrzymek jest miasto Djeddah nad morzem Czerwonem, o sto kilometrów od Mekki. Miasto liczy 35,000 mieszkańców, w tém zaledwie setkę znajdziecie Europejczyków. Miasto jest niezdrowe, niechlujne, drogie niemożliwie, bo nawet woda sprzedawana tu bywa po cenach wysokich. O dobroci zaś téj wody da wam wyobrażenie fakt, iż trzeba ją przywozić na grzbietach wielbłądów ze źródeł, położonych o kilka godzin drogi od miasta. Nigdy miotła zamiatacza nie tknęła ulic Djeddah, to téż pokryte są grubą warstwą obierzyn od owoców i jarzyn. Wszystko skrapia deszcz padający tu — dwa do trzech razy do roku. Nic też dziwnego, że co rok w porze pielgrzymek nadchodzą z Djeddah, wieści o pojawieniu się tam cholery. W roku 1892 ulice i place tego miasta pokryte były zwłokami pielgrzymów, którzy nie zdążyli dojść do Mekki obiecanéj.

Statki dowożą pielgrzymów do Djeddah, zkąd pod przewodnictwem *matawafs* tłumy idą do Mekki. Na drodze do świętego miejsca stoi budynek, który służy za kawiarnią, gdy pielgrzymi idą do Mekki; gdy zaś powracają, staje się kostnicą. W miarę, jak karawany powracają, wielbłądy składają w budynku setki chorych i umierających, których kontrolują dozorcy i lekarze europejscy. Zwłoki leżą szeregiem na ziemi, a dragomani konsulatów starają się rozpoznać ich pochodzenie. Pogrzeb odbywa się natychmiast po zrewidowaniu i odebraniu paszportów, pieniędzy, biletów powrotnych. Przez długie godziny ciągnie się codziennie sznur dogorywających, niesionych na noszach. Okolice zapełnione są żywemi trupami, które omyliły czujność straży sanitarnéj i w drodze padają, jak muchy.

Ciężko chorych odnoszą do szałasów przyległych, gdzie mają odbywać kwarantannę. Są to przytułki skazanych na śmierć. Pomiędzy chorymi znajdują się i starzy, którzy mieli siły dojść do Mekki, ale nie mają już sił na powrót. Kto płaci, otrzymuje żywność jaką taką, kto zaś nie ma czem płacić, umiera z głodu. Zaledwie ostatnie wielbłądy powracających przeszły przez podwórze domu kwarantanny, lekarze powracają do miasta i pozostawiają chorych na łaskę i niełaskę strażników. W r. 1893 umierało po 300 ludzi dziennie w téj miejscowości, zwanéj jakby przez ironią „stacyą sanitarną“.

Mekka odległa jest od Djeddah o sto kilometrów. Zagłębiona w dolinie wązkiéj, piaszczystéj, kamienistéj, otoczona pagórkami granitowemi, jest miejscem wybranem na grób. Wodę sprowadzają tu z doskonałego źródła Taleft i Monna. Klimat jest gorący, suchy, dosyć zdrowy. Miasto liczy około 60,000 mieszkańców, w czasie zaś pielgrzymki ludność dochodzi do 200,000. Sprawiedliwość bywa tu wymierzana w sposób bardzo pierwotny: pieniądz jest jedynym sędzią we wszystkich instancyach. Przesądy kwitną obok wiary w amulety i wróżby z kości lub skorup od ostryg. Medycyna, a raczéj szarlatanerya czarodziejska liczy bardzo wielu adeptów. Hurgranie cytuje jednego z lekarzy w Mecce, który był zarazem zegarmistrzem, płatnerzem, złotnikiem i destylatorem olejków. Pielgrzymi pozostają w Mecce dłużéj lub krócéj, względnie do środków materyalnych. Niektórzy bawią tu całe lata.

Tłum pielgrzymów zbliża się do meczetu. Rozlegają się okrzyki entuzyastyczne: „Labbaïka Allahomme, labbaïka!“ (Jesteśmy gotowi służyć Ci, Boże, jesteśmy gotowi!) Potem tłum wlewa się przez 19 bram do meczetu. „Bab-el-Salam“ (Brama Zbawienia), przez którą pielgrzym powinien po raz pierwszy wejść do meczetu, ma przepyszne formy budownictwa egipskiego. Po przejściu długiéj kolumnady prawowierny syn proroka ma przed sobą na obszernym placu dom Boga, „Kaabę“.

Naokoło meczetu ciągnie się kolumnada, z trzech rzędów kolumn złożona, uwieńczona mnóstwem kopuł olśniewająco białych. Na rogach kolumnady siedem minaretów, malowanych polichronicznie, zkąd siedem dróg, wyłożonych marmurem białym, zbiega się w Kaabie. Celem pielgrzymki jest ujrzenie czarnego kamienia, *Hadjar-el Essoued*, zamkniętego w srebrnej obręczy.

Cały meczet obity jest czarną materyą jedwabną, grubą na 5 milimetrów, zwaną *Kessoua* (kobierzec). Na materyi nićmi srebrnemi wyszyte są wersety z Koranu. Corocznie nowy *Kessoua* sporządzany jest w Kairze, na koszt sułtana tureckiego. Karawana, zwana „Karawaną Kobierca“, z wielką uroczystością przywozi go do Mekki. Zeszłoroczny *Kessoua* staje własnością szeryfa miasta, który kawałki świętego calunu sprzedaje pielgrzymom, jako relikwie. Ceremonia polega na przejściu szybkiem pagórka, zwanego *Caffa* na pagórek zwany *Merwa*, odległy od pierwszego o 400 metrów. Pielgrzym odbywa tę wędrówkę siedem razy, modląc się głośno. Jest to przypomnienie wędrówki Agary, biegającéj po pustyni w poszukiwaniu wody dla umierającego, spragnionego Izmaela.

Z Mekki pielgrzymi idą jeszcze do Monna, Djebel Arafuh i innych miejsc świętych, w które okolica obfituje.

W Mekce istnieje zarząd sanitarny, który ma do rozporządzenia rocznie sumę... 11,500 fr. To też w roku 1893 pogrzebano w okolicach Mekki 35,000 zwłok pielgrzymów. Ale prawowierny syn proroka nie boi się tu śmierci, bo kto umrze w Mekce, idzie wprost do raju Mahometa...

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Uczmy uzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, sobota 27 lipca.

* **Doniesienia urzędowe**. Asesor sądowy Hellwig z Poznania mianowany został prokuratorem w Międzyrzeczu.

* *„Posener Tageblatt“* daje swobodny odpływ swemu głębokiemu oburzeniu z powodu zarzutu, uczynionego stronnikom jego przy sposobności ściślejszych wyborów w okręgu międzyrzecko-babimojskim. Usiłuje on „pogromić“ nas frazesami o „honorze ludzi uczciwych“, frazesami, któremi z lepszym skutkiem moglibyśmy manewrować przeciw niemu, i żąda „dowodów“, powołując się równocześnie na znane „oświadczenie i zaprzeczenie pośredników“, jako na pewnik niewinności. Umiemy wyrozumieć oburzenie „Posener Tageblattu“, — gotowi też jesteśmy przyczynić się do uspokojenia jego rozdrażnionych nerwów. Jeśli szanowny „Tageblatt“ uważa postępowanie „pośredników“ za „chęć wyświadczenia antysemitom przysługi“, może „braterskiéj“, to ostatecznie wyraz „przekupstwo“ zastąpić możemy stwierdzeniem faktu, że stronnicy jego chcieli skaptować, czy też skaptowali sobie antysemitów za pieniądze, przyobiecując im podczas przedwyborczych pertraktacyi zwrot kosztów wyborczych.

* **Zwyczajne** zebranie Towarzystwa Młodych Przemysłowców w Poznaniu odbędzie się w przyszły poniedziałek dnia 29 lipca r. b. wieczorem o godz. 8½ na sali p. Adamskiego przy ul. Wrocławskiéj nr. 18. — Na porządku obrad nader ważne sprawy Szan. członków uprasza się o jak najliczniejsze a punktualne przybycie.

Zarząd.

* **Z wydziału** ślusarsko mechanicznego Towarzystwa Młodych Przemysłowców. W niedzielę dnia 28 b. m. wspólne zwiedzenie wystawy prowincyonalnéj. Wszystkich Panów chcących wziąć udział w powyższem zwiedzeniu, prosimy o punktualne stawienie się u bramy wystawy od strony bramy Berlińskiéj, krótko przed godz. 10 rano.

Samulski, przewodn. Kopański, sekretarz.

* **Wycieczka** „Oddziału Kołowników poznańskiego „Sokoła“ odbędzie się w niedzielę rano do Dębiny. Wyjazd o godz. 5 rano od mostu za bramą Berlińską Tego samego dnia odbędzie po obiedzie druga wycieczka do Środy. Wyjazd o godzinie pół do 3 od bramy Szelągowskiéj.

Zarząd.

* **Jak się** dowiadujemy urządza Towarzystwo „Stella“ w niedzielę dnia 4 sierpnia r. b. wycieczkę rodzinną do Budzynia pod Mosiną. Bliższe szczegóły ogłosi zarząd późniéj. Osobne zaproszenia nie będą wysyłane.

* **Z poczty**. Z okazyi nadchodzących rewii jesiennych zwraca się uwagę, iż na przesyłkach pocztowych przeznaczonych dla oficerów i żołnierzy zamieszczać należy koniecznie prócz nazwiska, także stopień wojskowy adresata, pułk, batalion, oddział pp. oraz miejscowość, w któréj adresat stoi stale załogą.

* **Ciągnienie** drugiéj klasy 193 król pruskiéj loteryi klasowéj odbędzie się dnia 12, 13 i 14 sierpnia. Losy do tego ciągnienia odnowić należy do 8 sierpnia 6 godziny wieczorem.

* **Staraniem** kilkunastu obywateli tutejszych odbyła się onegdaj w ogrodzie Strzeleckim na miasteczku zabawa dla dzieci polskich. Zabawa udała się świetnie.

* **Pan prof. dr. B Wicherkiewicz** wyjeżdża jutro na 4 tygodnie. W klinice zastępują go asystenci.

* **Nominacya** prezydenta sądu ziemiańskiego w Wrocławiu Gryczewskiego na prezydenta tutejszego sądu nadziemiańskiego ogłasza odnośny organ urzędowy.

* **Tutejszy** tramwaj konny zostanie zamieniony w najbliższym czasie na tramwaj elektryczny, ponieważ pewne „towarzystwo elektryczne“ z Berlina wykupiło niemal wszystkie akcye poznańskiego towarzystwa tramwajowego.

* **Wycieczka** z Galicyi zwiedziła już Toruń gdzie ciceronowali jéj redaktor „Przyjaciela“ toruńskiego i pan dr. Jaworowicz, ztamtąd udała się na Grudziądz i Malbork do Gdańska. Gros wycieczki zjechał atoli na Bydgoszcz wprost do Gdańska, gdzie powitał turystów p. Milski, redaktor „Gazety Gdańskiéj“, w hotelu zaś witał ich raz jeszcze p. Kulerski, redaktor „Gazety Grudziądzkiéj“ — odpowiadali pp. Goltental i Rawer. W czwartek zwiedzali goście do południa osobliwości stolicy Kaszubów; w południe odbył się obiad, podczas którego wznosili toasty pp. Stefan Grabski, dyrektor Banku bałtyckiego, Jan Domimirski z Buchwałdu, kowal Kolasiński z Malinina, adwokat Neumann z Gdańska, X. administrator Boldt, redaktor Milski, dr. Schroeder i Szuman, z gości zaś pp Goltental, Darowski, Laskownicki. Po zwiedzeniu Oliwy wróciło całe towarzystwo z powrotem, a rozdzieliwszy się znów na dwie grupy, zwiedzało królewski warsztat budowy okrętów i osobliwości Gdańska. O god. 6 celem wytchnięcia wyruszono parowcem na Westerplatte, gdzie zwiedzono latarnią morską, deptak, a potem przy dźwiękach muzyki odpoczywano w ogrodzie kuracyjnym.

Część gości galicyjskich podążyła jeszcze do łazienek, aby w morzu użyć kąpieli. O godzinie 9 nastąpił powrót do Gdańska. Znużeni goście udali się na spoczynek, a młodzież zabawiała się w Kaiserhofie, gdzie urządzono wieczorek z tańcami.

Wczoraj oglądali goście kanalizacyą gdańską na polach irygacyjnych pod Heubudą, osobliwości miasta, a po południu całe towarzystwo wyjechało porowcem i koleją do Copot.

* **Górczyn.** Zwyczajne posiedzenie Tow. „Kościuszko“ odbędzie się w niedzielę, dnia 28 b. m. o godzinie 7 wieczorem na sali p. Sobczyńskiego. Szanownych członków uprasza się o liczne i punktualne przybycie. Goście mile widziani.

Zarząd.

* **Winiary.** Zwyczajne zebranie Towarzystwa Przemysłowców w Winiarach odbędzie się we wtorek 30 lipca o godzinie 9 wieczorem w lokalu p. Piotrowskiego w Urbanowie. Na porządku obrad odczyt. Szanownych członków upraszamy o liczne i punktualne przybycie. Goście przedstawieni przez członków mile widziani. Zarząd.

* **Smigiel.** Nauczyciel Schmieder z Sikorzyna otrzymał w drodze dyscyplinarnéj dymisyę.

* **Nowy** „Bank ludowy“ założony został w Gębicach staraniem proboszcza tamtejszego X. Klarowicza. Zarząd banku stanowią X. Klarowicz i pp. Krygier i Barański, a do rady nadzorczéj należą pp. Draheim z Kamionka, Stanisław Wieze i Wład. Łagiewski z Gębic, Salmoński z Trzcianki i Stanisław Wojtczak z Rożanny. Lokal banku znajduje się w domu pana Stanisława Wiezego i jest otwarty co poniedziałek i czwartek o godzinie 11 do 12.

Nowéj instytucyi życzymy jak najpomyślniejszego rozwoju.

* **Wronki**, 26 lipca. Od wielu lat nie pamięta nasze miasto tak wspaniałego pogrzebu, jaki miał dzisiaj ś. p. *Franciszek Rakowicz*, ojciec X. Ludwika Rakowicza z Sławoszewy. Wszyscy bez różnicy wyznania i narodowości licznym swoim współudziałem okazali, jakim szacunkiem otaczali osobę zmarłego. Ś. p. Franciszek porzuciwszy przed przeszło trzydziestu laty urząd nauczycielski, którego obowiązki pełnił z wielką sumiennością i przedświadczeniem o godności nauczycielstwa, obdarzony zaufaniem swoich współobywateli, wybrany został na kamelarza miasta Wronek. Obok tego urzędu nie było w naszem mieście pracy obywatelskiéj, do któréj nie byłby chętnie przyłożył ręki, a więc pracował i w bractwach (n. p. strzeleckiem) i kasach i w dozorze szkolnym i kościelnym. Właśnie w przeddzień pogrzebu miał obchodzić 50-letni jubileusz swojéj pracy obywatelskiéj. Lecz Bóg inaczéj rozporządził. Kiedy władza i obywatelstwo wronieckie przygotowywało mu upominki jubileuszowe, które miały być wyrazem uznania jego sumiennéj a wytrwałéj pracy na zajmowanych stanowiskach, Pan Bóg przygotowywał dla niego inną nagrodę, koronę nieśmiertelności.

Nie doczekał się tego urzędowego uznania za życia, ale za to ci wszyscy, którzy odprowadzili zwłoki jego do grobu, bardzo liczne, na Wronki prawie niebywałe tłumy ludu, udział 12 Xięży z okolicy i dalszych stron, oraz wielu przedstawicieli dbywatelstwa wiejskiego (pomiędzy którymi widzieliśmy pp. hr. Kwileckich z Oporowa i Dobrojewa), dali wyraz, że tego uznania był godzien. Nad grobem sławił zasługi i skrzętną pracę zmarłego w wymownych słowach X. dziekan Gitzler z Objezierza. Nie podług lat na ziemi przeżytych, ani według dokonanych bohaterskich czynów, ale wedle gorliwego, niestrudzonego wypełniania obowiązków stanu mierzy Bóg wartość życia ludzkiego. To też wierzymy, że Pan Bóg uzna tę niezmordowaną pracę niebożczyka i da mu w nagrodę koronę sprawiedliwości. Dusza jego niech odpoczywa w Panu, a rodzinie, tak ciężko dotkniętéj stratą najlepszego ojca i dziadka, niech Bóg nie szczędzi obfitéj pociechy w téj wielkiéj boleści.

* **Teatr polski w Nakle.**

W niedzielę dramat: „Gwiazda Syberyi.“

* **Teatr polski w Bydgoszczy** (na sali w Strzelnicy).

W poniedziałek komedya: „Ciotka Karola“ i mazur w 4 pary.

We wtorek operetka: „Biedna dziewczyna.“

W środę komedya: „Harde dusze.“

* **Teatr polski w Kowalewie** (na sali p. Schreibera — tylko jedno przedstawienie).

W czwartek 1 sierpnia sztuka narodowa w 5 aktach: „Kiliński.“

* **Teatr polski w Golubiu** (na sali p. Arendta).

W piątek 2 sierpnia dramat: „Gwiazda Syberyi.“

W sobotę komedya: „Damy i huzary“ i mazur w 4 pary.

W niedzielę opereska: „Biedna dziewczyna.“

* **Chełmno.** Nasi rybacy skarżą się na lichy połów ryb. Zwykle dobry połów węgorzy w tym roku niedopisał także.

* **Z Warmii** w „Gazecie Olszt.“ czytamy:

W Olsztynie mamy kilka kółek śpiewackich, ale niestety — wszystkie niemieckie. Jest nasamprzód Towarzystwo śpiewackie „Liedertafel“, do którego należą katolicy, ewangielicy i żydzi Daléj jest Towarzystwo śpiewu śpiewu kościelnego św. Cecylii, do którego należą tylko katolicy, ale i to Towarzystwo śpiewa na chórze tylko po niemiecku i po łacinie. Podobno ten łaciński śpiew ma być wedle przepisu kościelnego, z czem się bardzo zgadzamy, ale czyż ten przepis nakazuje daléj tylko po niemiecku śpiewać, a po polsku nic — o tem bardzo wątpić należy.

Pielęgnują też u nas śpiew i tak zwane Towarzystwa Czeladzi katolickiéj (Gesellenvereiny), do których należy młodzież rzemieślnicza. Niestety, jak w naszych stronach i w tych Towarzystwach pielęgnuje się tylko śpiew niemiecki, choć młodzież jest zwykle w połowie lub większéj części polską. Nie piszemy, na kim to zależy, dość, że naprzykład w olsztyńskim Towarzystwie Czeladzi katolickiéj za czasów nieodżałowanéj pamięci X. dr. Schreibera było wogóle tylko trzech członków nie umiejących po polsku, reszta wszyscy byli Polacy. Śpiewano też pieśni polskie naprzemian z niemieckimi i nikogo to nie raziło. Członkowie Polacy radzi śpiewali po polsku, a niemieccy chętnie się przysłuchiwali polskiemu śpiewowi. Nie było to zresztą nic, jak po prostu sprawiedliwość, że uwzględniano język ojczysty członków obu narodowości.

Tego uwzględnienia języka ojczystego wszędzie, przynajmniéj po zebraniach, Towarzystwach, w życiu katolickim powinniśmy się dopominać zawsze, bo Towarzystwa są dla członków, a nie członkowie dla Towarzystw. Skutkiem tego, że nikt się nie upomni, niemczy się w Towarzystwach mieszanych jak iczysto katolickich młodzież nasza przez niemieckie śpiewy, wykłady i t. d. Widzimy w innych stronach, że przy trochę życzliwości dla polskiego języka da się łatwo urządzić w Towarzystwach katolickich w obu językach, polskim i niemieckim, wykłady itd. W Toruniu naprzykład w Towarzystwie czeladzi katolickiéj przy zabawach urządzają członkowie nawet teatr polski i niemiecki, grając w obu językach jednę sztuczkę. W Poznaniu znów, jako we wielkim mieście, gdzie dużo jest młodzieży katolickiéj tak polskiéj jak niemieckiéj, mają Polacy swoje Towarzystwa, a Niemcy mają osobne Towarzystwo niemieckie czeladzi katolickiéj. Choć tam Polacy katolicy są w przeważnéj większości, nie zdarzyło się, żeby ktoś powiedział, iż to niemieckie Towarzystwo nie jest katolickie, lub że ma więcéj narodowo-niemieckie, niż katolickie cele na oku. A u nas jakby to chciano odmówić katolicyzmu Towarzystwom polskim tylko dla tego, że noszą nazwę polsko-katolickich, lub dla tego, że rozprawy na zebraniach toczą się w polskim języku.

Gdzie więc sprawiedliwość?“

† **W Berlinie** zakończyła nagle żywot doczesny ś. p. radczyni Milewska, długoletnia obywatelka naszego miasta, żona zasłużonego ś. p. radzcy i matka kilku zacnych synów. Zwłoki jéj spoczną w grobie rodzinnym na starym cmentarzu farnym. R. i. p.

* **Rada szkoły** polskiéj w Paryżu (15 rue Lamandé-Batignolles) naujuprzejmiéj zaprasza szanownych rodaków na obchód rozdania nagród uczniom tejże Szkoły, który się odbędzie dnia 1 sierpnia o godzinie pół do 2 po południu.

W imieniu rady

Rubach, sekretarz rady szkólnéj.

† **W dniu** 25 czerwca b. r. w Paryżu zakończył doczesną pielgrzymkę przełożony tamtejszéj misyi polskiéj O. Karol Grabowski ze zgrom. Zmartwychwstańców. Uczeń Akademii duchownéj warszawskiéj, którą w czerwcu 1861 r. ukończył, po otrzymaniu święceń kapłańskich pełnił obowiązki prefekta w jednem z gimnazyów warszawskich. Przepadała za nim młodzież szkolna, na którą miał wpływ zadziwiająco wielki i prawdziwie szlachetny. Gdy przeto w roku 1866 uwięziono go za współudział w korespondencyi pomiędzy Stolcą św., a administratorami archidyecezyi warszawskiéj (X. Szczygielskim i X. Domagalskim), wiadomość o tym fakcie wywołała bardzo bolesne wrażenie i żal wielki w szerokich kołach publiczności polskiéj. To też z najrozmaitszych stron wstawiano się u namiestnika ówczesnego Berga, aby los X. Grabowskiego złagodzić. Dzięki tym instancyom zapadł wyrok stosunkowo łagodny, skazujący X. Karola (po jednorocznym pobycie w cytadeli) na czteroletnie zamknięcie w klasztorze poreformackim we Włocławku. W roku 1871, X. Grabowski widząc, że do pracy duchownéj w kraju rząd rosyjski go nie dopuści, wyjechał za granicę i wstąpił do Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców. W r. 1875, został prokuratorem kolegium czyli seminaryum polskiego w Rzymie. Właśnie za jego prokuratorstwa przypadło zakładowi szukać nowéj siedziby, albowiem rząd włoski postanowił zdemolować schronisko przy ulicy Salara vecchia, ofiarowane przez Piusa IX polskiemu kolegium. Mimo piętrzących się zewsząd trudności O. Grabowski zdołał nabyć, adaptować i urządzić teraźniejszy dom przy via dei Maroniti 23, a nadto zapewnić pokaźnéj liczbie wychowańców utrzymanie. W roku 1882, po odejściu X. Stefana Pawlickiego do Krakowa został O. Karol rektorem kolegium, a wtedy do kłopotów natury finansowéj i administracyjnéj przybyła cała opieka duchowna nad seminarzystami, rozmyślania, konferencye, rekolekcye, spowiedzi i rozmowy poufne z wychowańcami w sprawach sumienia. Mimo tego ogromu pracy O. Grabowski znalazł czas na to, aby pełnić obowiązki spowiednika i dyrektora u Bazylianek polskich w Rzymie; w czasie wakacyjnym zaś wyjeżdżał w różne strony, zwłaszcza do Francyi dla udzielania ćwiczeń duchownych. Pod brzemieniem prac i odpowiedzialności zaczął zapadać na zdrowiu i skutkiem tego ustąpił z godności rektora kolegium polskiego r. 1888. Zaledwie atoli trochę wypoczął, przełożony Zgromadzenia powołał go na mistrza nowicyuszów, a po kilku latach pilnéj pracy na tem bardzo ważnem stanowisku powierzył mu kierownictwo misyi polskiéj w Paryżu, gdzie go śmierć zaskoczyła. O. Grabowski znany był z serca pełnego miłości Boga i Ojczyzny. Głęboko wierzący, pobożny, gorliwy i dziwnie łagodny, pociągał serca wszystkich. R. i. p.

* **Giovanni Succi**, słynny głodomór włoski, bawi obecnie w Berlinie, gdzie za parę dni rozpocznie swój post 30-dniowy. W ciągu ostatnich lat dziesięciu Succi popisywał się w wielu większych miastach, do Berlina jednak zawitał dopiero po raz pierwszy. Jest to człowiek około lat 40, wzrostu średniego, dobrze i silnie zbudowany, bardzo żywy, z niespokojnemi czarnemi oczyma i nerwowego temperamentu. Podczas postów, przy których poddaje się najsurowszéj kontroli lekarskiéj, używa tylko wody, z małą przymieszką eliksiru, którego tajemnicę zdobył podczas kilkoletniego pobytu w Afryce. Zdaniem lekarzy, którzy ten eliksir badali, nie zawiera on wcale środków odżywiających, natomiast posiada własności łagodzenia bólu żołądka. Succi sam przyznaje, iż trudnego zadania postu dokonywa siłą woli i rodzajem auto suggestyi. Zagadkowem jest, iż Succi podczas postów traci wprawdzie na wadze ciała, ale nie na sile i ruchliwości organizmu. W czasie 45-dniowego postu w New Yorku w r. 1890, spadła waga jego ciała z 147 i pół funta na 104¾ funta, a długość ciała zmniejszyła się o pół cala, ale doświadczenia, jakie czyniono z dynamometrem i spirometrem, wykazały, iż siła muskułów jego prawéj ręki i siła płuc jego nie zmalały, lecz wzroły. Jak zwykle tak i tym razem, kontrolę nad postem prowadzić będzie grono lekarzy berlińskich.

* **Arcydzieło, jakich mało**. Na scenie teatru chińskiego w Nowym Jorku rozpoczęło się jeszcze w kwietniu r. b. przedstawienie sztuki p. t. „Plująca skrzynka herbaty“. Rzecz skończy się dopiero w miesiącu bież. Codziennie dawany jest jeden akt, który całkowicie wypełnia przedstawienie, że zaś sztuka ma 100 aktów, nic dziwnego, iż trwa przeszło 3 miesiące. Opłata za wejście nie jest jednakowa, lecz zależy od treści aktu: im więcéj trupów na scenie, tem opłata wyższa. Najniższą opłatę pobierano dnia 13 czerwca, gdyż w końcu aktu tylko dwa trupy zdobiły scenę.

* **Mężny bocian.** W tych dniach na Majkowskim Łęgu w pobliżu rzezalni pod Kaliszem, pasterz paszący bydło, poszczuł psem bociana, chodzącego po polu. Król żab, napadnięty brutalnie przez natarczywego kundysa w mgnieniu oka wskoczył mu na grzbiet i siedząc jak na koniu, bił skrzydłami i dziobał dotkliwie skowyczącego z bólu napastnika. Bastonada trwała tak długo, aż zaniepokojony pasterz przybył psu na pomoc. Pasterz rzucił bocia a na polę, kukurydzą obsadzone, zkąd ptak wydobył się wkrótce i znów po polu przechadzać się zaczął. Poszczuty przez pasterza pies raz jeszcze rzucił się na bociana, który lekcyą poprzednią powtórzył i odleciał.

* **Dwanaście języków w trzy lata.** Pewien młody filolog, Francuz, który mieni się wynblazcą metody, dającéj możność wyuczenia się każdego języka przez trzy miesiące, założył się, że przez trzy lata, poczynając od 15 lipca nauczy się dwunastu języków, a mianowicie: angielskiego, włoskiego, hiszpańskiego, portugalskiego, holenderskiego, duńskiego, norweskiego, rosyjskiego, polskiego, czeskiego i węgierskiego. Dnia 15 lipca 1898 r. ma się poddać publicznemu egzaminowi, który wykaże — jeśli nadzieje nie zawiodą — doskonałość nowego systemu.

* **Kalendarz**. Jutro w niedzielę dnia 28 lipca św. Botwida m.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 15. Zachód o godzinie 7 minut 57.

Pojutrze w poniedziałek dnia 29 lipca św. Marty panny.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 16. Zachód o godzinie 7 minut 55.

(M.) ***Z Wrzesińskiego,*** 26 lipca. Nie w Gorazdowie, jak mylnie donosiliście, lecz w Gozdowie pod Wrześnią zniszczył pożar w zeszłym tygodniu w nocy z czwartek na piątek wszystkie gospodarskie budynki, należące do miejscowego proboszcza. Gdyby się wiatr nie był obrócił ku północy, byłyby się niewątpliwie stały także pastwą płomieni probostwo samo i kościół. Ogień, który wybuchł o wpół do 1 w nocy, musiał być podłożony, aresztowano też jakiegoś kominiarza, który się dwa dni przedtem odgrażał, że go na probostwie popamiętają, ale dla braku dowodów musiano go wypuścić. Straty poniósł X. proboszcz ogromne; spaliły się obora, stajnia, stodoła, chlewy, drewniki, wozownia, kurniki. Z wozownią spaliły się dwa powozy i dwie bryczki, w ogóle cały inwentarz martwy z wyjątkiem 5 wozów żniwnych. Z inwentarza żywego spaliło się 19 sztuk bydła rogatego, 27 prosiąt i przeszło 150 sztuk drobiu. Konie na szczęście uratowano i 10 sztuk bydła. Położenie X. proboszcza teraz właśnie, w pośrodku żniw, okropne. Bardzo zacnie postąpił sobie wobec tego nieszczęścia najbliższy sąsiad X. proboszcza, pan rotmistrz Kunau, dziedzic Gozdowa, który zaraz po pożarze przybył na probostwo i przyjął na swój folwark uratowane konie i bydło; widać, że znana Spółka HKT i jéj zasady nie doszły jeszcze do naszych stron. Budynki i inwentarz były wprawdzie zabezpieczone od ognia, ale niestety bardzo nisko — i do tego jeszcze inwentarz martwy nie cały Patronem probostwa quo ad onera jest rząd; parafia płaci blisko połowę Żniwo żytnie jest tu ukończone, plony średnie wskutek długotrwałéj suszy. Upały tu ogromne, rano o 9 mieliśmy tu w cieniu 23 stopnie Reaumura.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 26 lipca.

HOTEL VICTORIA. Telefon 84 Zakrzewski i Hein z Warszawy, Stodolnicki z Krakowa, Olszewski z Wrocławia Trollow z Wronek, pani Stechow, Franke i Hirt z Berlina.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

K) **Poznań**, 26 lipca. (Sprawozdanie tygodniowe z obrotu ziemiopłodów). W ciągu ubiegłego tygodnia sprawodawczego mieliśmy temperaturę zmienną jak tydzień wstecz; z wielu stron prowincyi donoszą o burzach. Ogółem wziąwszy powietrze jest dla odbywających się żniw nader korzystnem, to też prace żniwne tak szybko posuwały się naprzód, że sprzęt żyta po większéj części już się ma ku końcowi. Rezultat żniwa żytniego co do jakości i ilości wypada w poszczególnych częściach kraju i na cał téj Europy tak różnie, że wyrobić sobie o nim jakikolwiek pewny sąd jest obecnie jeszcze niepodobną rzeczą W handlu zbożowym niewiele jeszcze dotychczas rozwinęło życia. Zkolwiek bowiem z wielu stron — dokąd towar nasz zbywamy o nowe żyto mianowicie się dopytują ceny ofiarowane w stósunku do miejscowych notowań się nie opłacają A jednak widoki na nową kampanią zdają się być niezłe. Stan cen przy którym nową kampanią zbożową rozpoczynamy jest tak niski, że raczéj podniesienia niż cofnięcia się jego spodziewać się możemy. Konsumpcya jest wprawdzie wciąż jeszcze bardzo ostrożna z zakupnem lecz za to okazuje zagranica coraz więcéj chęci kupna. Wielkie kwanta zboża n. p., które przeznaczone były dla Niemiec, wzięto do Anglii. przez co rynki niemieckie mniéj towarem są przeciężone. Dowozy zbożowe mieliśmy w ubiegłym tygodniu wciąż jeszcze słabe, za to oferty nowego żyta były dość liczne, lecz niewiele interesów zdołano doprowadzić do skutku, żądania i podania bowiem nie bardzo jeszcze ze sobą się godzą. Interesa przez cały przeciąg tygodnia szły ospale, ku końcowi tygodnia nieco żywiéj. Pszenica i żyto tylko w lepszych gatunkach były poszukiwane, na gorszy towar mało zwracano uwagi. Z końcem tygodnia płacono obydwa te artykuły około 2 mrk. na węcplu niżéj cen zeszłotygodniowych. Jęczmień i owies bez nadzwyczajnych obrotów trzymały się w cenach stale i bez zmiany.

Wrocław, 26 lipca 1895

Postanowienia miejskiéj deputacyi targow.	Za 100 kilogramów ciężki naj wyż. M	F.	naj niż. M	F.	średni naj wyż. M	F.	naj niż. M	F.	lekki towar naj wyż. M	F.	naj niż. M	F.
Pszenica biała	15	80	15	50	15	30	14	80	14	50	14	00
Pszenica żółta	15	70	15	40	15	20	14	70	14	40	13	90
Żyto	12	00	11	90	11	80	11	70	11	60	11	40
Jęczmień	13	00	12	20	11	60	10	30	9	50	9	00
Owies	12	90	12	60	12	20	12	00	11	70	11	40
Groch	13	50	12	50	12	00	11	50	11	0	10	50

Magdeburg, 26 lipca. Cukier ziarnisty excl. worka 92% 11 00 cukier ziarn. excl. 88% Rendem. 10,45 Drugi produkt excl., 75% Rendem. 7.85. Usposobienie: spok. Rafinada chlebowa I 2 ,75, rafinada chlebowa II. 22,50. Mielona rafinada z beczką 23,00, mielona Melis I. z beczką 22,25 Spok. Cukier surowy I. produkt transito fr. statek Hamburg za lipiec —,— płac., —, żąd., sierpień 9,82½ płac. 9,85— żąd., wrzesień 10.00— pł., 10,02½ żąd., październik-grudzień 10,35— płacono 10,37½ żąd. Słabo. Obrót tygodniowy w cukrze surowym 88,000 ctr.

Hamburg, 26 lipca. Okowita spok., lipiec-sierpień 20¼ żąd., sierpień-wrzesień 20¼ żąd., wrzesień-październik 20⅜ żąd., październik-listopad 20½ żąd. Kawa good average Santos za lipiec 75½ za wrzesień 75½, za grudzień 74—, za marzec 73¼. Usposobienie: potw. Obrót 4500 worków.

Spostrzeżenia meteorologiczne w Poznaniu
w lipcu.

Data i godzina.	Barometr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Temp. w. Cel.
26. Po połud. 2	756,2	PłdZ. słaby.	pogodnie	+28,0
26 Wiecz. 9	755,0	PłdZ. lekki.	pogodnie	+23 0
27. Rano 7	753,2	PłdZ. lekki.	pogodnie	+21,8

Dnia 26 lipca maximum ciepła +29.4° Cel.
26 minimum +17.4°

(Nadesłano).

FABRYKA
papierosów i tureckich tytun!
(101) **„VULKAN“**
I. F. J. KOMENDZINSKI W DREZNIE

zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytunie, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. **Ceny nader umiarkowane.**

Telegram giełdowy.

Berlin, 27 lipca 1895 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	26	27
Pszenica słabiej.		
na lipiec	144 50	141 —
na wrzesień	148 —	147 25
Żyto słabo.		
na lipiec	120 50	119 50
na wrzesień	123 25	122 —
Oléj rzep. słabo.		
na lipiec	44 50	44 40
na październik	44 50	44 40
Okowita spok		
eksportowa	37 30	37 30
na lipiec	41 50	41 50
na sierpień	41 50	41 50
na wrzesień	41 60	41 60
na październik	40 90	40 80
na grudzień	39 80	39 70
spożywcza	— —	— —
Owies		
na wrzesień	127 75	127 —
Wypowiedziano:		
żyta węcpli	000	000
okowity kw. eksp.	10,000	0,000
„ spoż.	0,000	0,000

	25	26
Niem. 3% poż. pan.	99 80	99 90
Consol. 4%	105 20	105 30
Consol. 3½%	104 30	104 30
Pozn. 4% l. zast.	102 20	102 30
Pozn. 3½% l. zast.	101 25	101 20
Pozn. 4% l. rent.	105 2	105 10
Pozn. 3½% l. rent	102 30	102 30
Poznań. oblig.	101 75	101 70
Nowa Pozn. pożycz.	101 90	101 90
Austr. banknoty	168 25	168 35
Austr. renta srbr.	100 20	100 20
Ros. banknoty	218 75	218 75
Ros. listy zastaw.	103 30	103 40
Węg. 4% renta zł.	103 50	103 50
Węg. 4% „ kor.	99 30	99 40
Aust. kred. akcye	246 80	246 90
Lombardy	46 50	47 —
Disconto com.	215 50	215 70
Usposobienie: słabe.		

Szczecin, 27 lipca 1895 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	26	28
Pszenica niezm.		
na lipiec-sierpień	144 —	144 50
na wrześ.-paźdz.	146 50	147 50
Żyto niezm.		
na lipiec-sierpień	120 —	120 —
na wrześ.-paźdz.	121 50	121 50
Oléj rzep. spok.		
na lipiec	44 —	44 —
na wrześ.-paźdz.	44 —	44 —

	26	27
Okowita stalej.		
w miejscu eksp.	37 10	37 —
na grudzień	— —	— —
na maj	— —	— —
Petroleum		
w miejscu	11 —	10 75

Dodatek.